zuchwale zakonnicy z klasztorów *nadliczbowych* do *liczbowych*, a w końcu zamknięto wszelkie klasztory, co nie mieściły w sobie ośmiu przynajmniéj zakonników. Dyecezyja chersońska nie została bynajmniéj urządzona, a owszem biskup Kahn zatrzymany w Petersburgu, jako członek tamecznego kollegijum i nie zaspokojono duchownych potrzeb Ormian, według uchwały konkordatu art. VIII. i IX.; nie przedstawiano Stolicy Apost. kandydatów do nowych sufraganów, koniecznych z powodu małéj liczby biskupów, nie zaradzano owdowieniu wielu biskupich stolic odpowiednio artykułom XI. i XII., albo też przedstawiano Stolicy Apostolskiéj ludzi niezdolnych i nie odpowiednich do tak wzniosłego obowiązku, zapoznano określone już stanowczo atrybucyje władzy i jurysdykcyji biskupów (art. XIII.) i nowe urządzenie konsystorzy; najniegodziwiéj rozdawano urzęda i godności duchowne, a natomiast najgodniejsi proboszczowie i kapłani usuwani i gwałtownie porywani bywali za to tylko, że chroniąc lud wierny od schizmy, głosili święte zasady, jak naprzykład, że zbawienie w Kościele tylko katolickim znaleść można, że niegodziwe są mięszane małżeństwa, że niewolno Mszy św. słuchać w cerkwiach i t. d. Zaprzeczono biskupom uznanego prawa opieki nad sposobem i urządzeniem wychowania w seminaryjach (art. XIX. i XXV.), a nadto ukazem z 27 marca 1851 r. wykład języka rosyjskiego i historyji powierzono wyłącznie Rosyjanom i odszczepieńcom, wprowadzono jako podręcznik dla młodzieży, pełną błędów i trucizny historyją *Ustriałowa* schizmatyka, zawziętego wroga i oszczercy Kościoła rzymskiego. — Toż samo uczyniono i co do akademiji petersburgskiéj, któréj ustaw nie przysłano Stolicy Apostolskiéj wbrew art. XXIX. Wzbroniono wszelkiéj, jakkolwiek nieznacznéj naprawy kościołów i kaplic, i poczytano za winę godnemu arcybiskupowi mohilewskiemu, że oparty na konkordacie, wezwał był do tego dziekanów, i dopiéro na liczne przedstawienia uczynione przez niego samemu cesarzowi, dozwolono naprawiać parafijalne kościoły, z wyłączeniem wszakże filij i kaplic, niezbędnych w tak rozległych prowincyjach. — Wiele z nich nawet najzuchwaléj zamknięto, na Białéj-Rusi zwłaszcza i w powiecie płockim; a co najdziwniejsza, wzbroniono wiernym wznosić krzyże, ów święty odkupienia symbol, i odjęciem beneficium ukarano kapłana, co w archidyjakonacie Białostockim poważył się krzyż taki poświęcić. Daléj, pochwycono wiele katolickich kościołów i zmieniono je na schizmatyckie cerkwie,— tak naprzykład na Wołyniu, w Krzemieńcu, mieście zupełnie niemal katolickim, zabrano cztéry kościoły i zmuszono tysiące wiernych w nędznym, wynajętym kącie cisnąć się dla wysłuchania Mszy św., albo nawet, pośród drogi, z daleka od ołtarza zostawać z narażeniem się na wszelkie srogiego chłodu i powietrza niewygody, tak znowu w dyecezyji mińskiéj ukazem kościół parafijalny, a w całym państwie ogólnie, gdziekolwiek odszczepieńcze świątynie ustępowały liczbą lub obszarem kościołom katolickim, nakazano budować nowe cerkwie, albo rozszérzać dawne kosztem uciśnionych katolików. — Przepisano modlitwy przeciwne karności, odjęto kapłanom swobodę w nauczaniu religijnym, ujarzmiono słowo Boże, wzbroniono wszelkich mów i kazań nie wyjętych ze zbiorów drukowanych i przez rząd potwierdzonych, albo poddano je ściśléj cenzurze konsystorzy, władzy cywilnéj i nakoniec biskupa, który był osobiście za nie odpowiedzialnym; nie wolno też było pod najsurowszemi karami odpowiadać na krzywdzące oszczerstwa przeciw katolickiéj wierze szérzone, zbijać ohydne podobnéj treści pisma i paszkwile, nauczać o różnicy zachodzącéj pomiędzy Kościołem naszym a odszczepieństwem, wpajać zasadę wyłączności zbawienia w obrębie prawdy katolickiéj, a tym sposobem należało zostawiać wiernych w grubéj najświętszych dogmatów nieświadomości i dozwalać im, aby się łatwo dawali do błędów i odszczepieństwa pociągać. — Nakoniec, nie mniéj zgubnym dla św. religiji naszéj był cały system karności wojskowéj, wewnętrzny układ rządu i podział urzędów i obowiązków w państwie rosyjskim. — Katolicy bowiem zmuszeni do wojskowéj służby, wysyłani byli w głąb Rosyji i tam wyzuci ze wszelkiéj religijnéj pomocy, otoczeni niekorzystnemi wcale przykładami, pokusami, tracili łatwo wszelkie chrześcijańskiego wychowania nasiona i nieznacznie prawie na łono schizmy pociągani bywali. — Toż samo spotykało katolicką szlachtę, co nie mogąc we własnym kraju żadnych publicznych urzędów otrzymać, musieli szukać ich w dalekich a obcych swéj wierze granicach cesarstwa, gdzie snadnie w błąd i odszczepieństwo wpaść mogli. Nareszcie i lud ubogi dotknięty był tąż klęską i albo gwałtem, albo ułudną przynętą, a najczęściéj za pomocą małżeństw mięszanych od świętéj wiary ojców był odciągany. —

Taki straszny, opłakania godny stan rzeczy nie uszedł wiedzy i uwagi Apostolskiéj Stolicy. Znakomity arcybiskup mohilewski, naznaczony niby na wykonawcę bull papiezkich i konkordatu, nie omieszkał przesłać Ojcu św. najdokładniejszéj wiadomości o wszystkich nadużyciach i zgwałceniach uroczystéj ugody; a uczynił to wbrew najsurowszym zakazom i najgroźniejszym karom, jakie według postanowień rządu ścigały wszelką korespondencyją z Rzymem. — Pius IX. widząc z boleścią, jak zawiedzone zostały najlepsze Jego nadzieje, w odpowiedzi danéj arcybiskupowi wzywał gorąco wszystkich cesarstwa biskupów do nieustającéj pracy i czuwania, do mężnego znoszenia licznych klęsk i cierpień, a krzepiąc ich po apostolsku, troskliwie zlecał ich pieczy, i uciśnionych wiernych, i zagrożone zasady katolickie, i szczególniéj baczne duchownéj młodzieży kształcenie. A jednocześnie, za pośrednictwem kardynała sekretarza Stanu, dwie urzędowe noty, jedna po drugiéj (14 kwietnia 1852 — 20 lipca t. r.) do carskiego rządu wystósował, skarżąc się na wszystkie wymienione nadużycia i gwałty — i wołając o rychłą sprawiedliwość i wykonanie uroczystych zobowiązań, a zawsze z wiernym zachowywaniem najbardziéj przyzwojitéj i delikatnéj względności dla dostojnego monarchy. Na nieszczęście, wszystkie te akty, tak gorliwe, a tak pełne przychylności ze strony Stolicy Apostolskiéj nie przyniosły pożądanego skutku, którego miały prawo wymagać. Próżne też były ustawiczne zabiegi czynione wobec cesarskiego przedstawiciela w Rzymie. Poczym dnia 3 września 1853 r. wysłany został na ręce ministra rosyjskiego *Pro-memoriał* dokładnie streszczający wykaz złamanych konkordatu artykułów i odpowiednich Stolicy św. wymagań. Ale i tu odpowiedź nadeszła z Petersburgu nie mogła uspokojić i zadowolnić wcale Ojca św., nie sprowadzając koniecznego zadośćuczynienia na Jego tak słuszne użalenia i skargi. — „Mimo wszystko to jednak Stolica Apostolska nie chciała tracić wszelkiéj nadziei, że rząd cesarski zechce stać sie z czasem bardziéj wiernym literze i duchowi zawartéj umowy, więcéj powolnym na głos sprawiedliwości i honoru, i nakoniec wprowadzi w wykonanie podpisane przez siebie traktaty, przyznając katolikom swobodę w wyznawaniu św. religiji. — I dla tego właśnie okazywała się zawsze względną dla cesarza, ograniczała się ustną skargą wobec jego przedstawiciela, dozwalała aby noty Jéj wysyłane były w charakterze konfidencyjonalnym, i wszystkim żądaniom zgodnym z sumieniem swojim i godnością nie odmawiała uznania i przyjęcia.“ — Tymczasem zbliżyła się śmierć Mikołaja I., a syn jego Aleksander II. zasiadł na tronie Wszech-Rosyji. — Nowe stąd dla Kościoła i Stolicy św. nadzieje — i nowe, bolesne zawody. —

Na tym kończę list mój obecny, i tak już może zbyt długi, a resztę wykazu aż do dni ostatnich następnie Wam przyślę. —

Dorzucam tylko jeszcze kilka szczegółów z życia zna-

nego już Wam O. Władysława Drukteyna, które zaczerpnąłem z obszérnego artykułu, poświęconego jego pamięci i ogłoszonego w czasopiśmie tutejszym, znanym pod tytułem: *Il divin Salvatore.* Artykuł ten napisany przez jednego z Ojców Bernardynów włoskich i współtowarzysza naszego zmarłego, przedrukowany został obecnie w osobnych książeczkach i w obfitéj ilości rozbiega się po Rzymie. — Autor zaczyna od opisu budującéj śmierci ś. p. Ojca Władysława, którą poprzedziło odprawienie wspólnych w chórze pacierzy, Mszy św. i miłe dla starszych zakonu powinszowanie. — Opisuje daléj głębokie wzruszenie, jakiego doznano powszechnie w Rzymie na wieść o nadzwyczajnym stanie zmarłego, którego zresztą bynajmniéj za cud nie podaje, nie chcąc uprzedzać wyroku Kościoła. Bezpośredni a ciągły świadek czci, jaką wszyscy naprzemian bogaci i ubodzy, słudzy i panowie, kapłani, prałaci, żołnierze, mężczyźni i kobiety, dzieci i dorośli oddawali zmarłemu; powiernik wrażeń doznawanych na widok niezwyczajnie miłych i szanownych zwłok jego, autor wyraża daléj własne swoje w téj mierze uczucia i trafnie do wypadku stosuje te św. psalmu 112 słowa: *Suscitans a terra inopem et de stercore erigens pauperem, ut collocet eum cum principibus, cum principibus populi sui;* — i oświadcza następnie, że wypadek ten niemniejszą korzyść i zbudowanie przyniósł dla ludu rzymskiego, niż wielka misyja, i że nie bez najwyższego celu zrządziło go Miłosierdzie Pańskie, obudzając w jednym mgnieniu oka wiarę i pobożność wiernych, a niewiernym pokazując jak niesłuszną, jak zgubną jest obecnie obudzona wojna i przeciw Zakonom i Zgromadzeniom, co są zawsze ozdobą i wsparciem Kościoła, jak nakoniec droga jest w obliczu Pana pokora i ubóztwo Chrystusowe!

Nareszcie, podaje następne szczegóły z życia ś. p. O. Władysława Drukteyna. Urodził się on w Łucku na Wołyniu, 30 listopada 1796 roku. — Wstąpił do zakonu OO. Bernardynów w prowincyji litewskiéj, a na kapłana wyświęcony został przez biskupa łuckiego 13 lutego 1821 roku. — Po niejakim czasie poruczono mu do zarządu parafiją *Turgiele* w dyecezyji wileńskiéj, w któréj przez lat piętnaście najchlubniéj obowiązek swój spełniał, o czym świadczą dwa dokumenta z 1841 roku; jednym jest to świadectwo Przełożonego i Wizytatora, o którym Wam wspomniałem, drugim zaś wyznanie własnych jego parafijan. —

W 1835 roku wskutek srogiego prześladowania katolików a grożącego mu osobiście, O. Władysław uciekł naprzód do innych części Polski, późniéj do Węgier i do Austryji, skąd straciwszy już wszelką powrotu nadzieję, udał się do Włoch a przeznaczony przez jenerała zakonu do klasztoru Najśw. Panny *degli Angioli* (Anielskiéj) około Assyża, przemieszkał tam od roku 1845 do 1852. Następnie, za pozwoleniem przełożonych przybył do Rzymu, do klasztoru Ara-Coeli, pragnąc oglądać miasto święte, stolicę chrześcijaństwa. Tu rychło taką braci swéj zakonnéj miłość pozyskał, iż w swojéj go prowincyji zatrzymać postanowili i po niejakim czasie umieścili w klasztorze św. Wawrzyńca w Velletri, a późniéj w blizkim stąd miasteczku zwanym Cori, o czym Wam uprzednio pisałem. I stąd już chory na rok ostatni życia do Rzymu wrócił i zakończył je 25 grudnia minionego roku, jak już o tym wiecie.— W habicie jego znaleziono mały obrazek Matki Bożéj, któréj był wielkim czcicielem i miłośnikiem, z tym napisem: „obrona przeciw wszelkiéj złości piekeł.“ *Praesidium contra omnes inferni nequitias.* — Przełożony kazał zrobić fotografije zmarłego, które się rychło po mieście rozbiegły. Mówią znów o nowych łaskach uzdrowienia przy zwłokach ś. p. O. Władysława zdarzonych.— 7 stycznia komisyja z wikaryjatu ma oglądać jego ciało, od ośmiu dni w podziemiach kościoła złożone. —

Ojciec św. jak zawsze całkim spokojny. W marcu ma odbyć nowy konsystorz i 10 kardynałów mianować. Kardynał Antonelli ciężko chory. — Powiadają powszechnie, że w przypadku śmierci jego, godność sekretarza stanu obejmie kardynał *di Pietro.* — X***

(Kor.) **Paryż**, 7 stycznia. Kto był w Paryżu podczas Świąt Bożego Narodzenia, ten uderzony być musiał widokiem tłumów, które zapełniały kościoły. Od 6 z rana aż do 7 południa trudno się było przecisnąć do ołtarzy. Przy Mszy pastérskiéj taki był podobnież ścisk ludzi, że z obawy natłoku i nieszczęścia, policyja nie wpuszczała przychodzących po północy do większéj części kościołów. W parafijach ludniejszych odprawiano Mszą pasterską przy trzech ołtarzach i przy wszystkich rozdawano Ciało Pańskie. Można powiedzieć, że w każdym kościele komunija trwała w nocy Bożego Narodzenia pół godziny, trzy kwadranse, nieraz i godzinę.

Ten zwyczaj przyjmowania Sakramentu Ołtarza w czasie Mszy północnéj,*) w owéj chwili uroczystéj, gdy Bóg na świat przychodzi, zachowywany w całym świecie chrześcijańskim, we Francyji odnawia się i upowszechnia coraz bardziéj. Piszący ten list znajdował się w wiliją piérwszego Święta w małym mieście pod Paryżem; w kościółku parafijalnym zebrało się o północy przeszło 500 osób, mało téż więcéj pomieścić się mogło: z tych 300 przynajmniéj przystąpiło do komunii. — Patrząc na taką pobożność, mimowolnie zapytałem, dla czego u nas przy Mszy pastérskiéj, tak mało bywa komunikujących, albo i wcale ich niema? Przyczyna łatwa do znalezienia. Obchodzimy Wiliją jakby już była świętem, kiedy ona jest tylko przygotowaniem do niego; obchodzimy ją, jak u nas zwykle wielkie Święta kościelne, w licznym towarzystwie, wesołą zabawą, a przedewszystkim jadłem i napitkiem do sytości jeśli nie do zbytku. Niech mnie Bóg uchowa, abym słowo podnosił przeciw poczciwym w kole rodzinnym zebraniom; nikt więcéj odemnie nie ceni i goręcéj nie pragnie zachowania starodawnych zwyczajów. Wszakże, jeśli na pochwałę naszę powiedzieć to można, że w Polsce nie ma inszych świąt, prócz wielkich Świąt kościelnych, to może wolno będzie zrobić i tę uwagę, że nam te święta w ogólności nie tyle służą ku odnowieniu ducha, ile ku zabawie i ku użyciu nie zawsze podnoszących, nie zawsze nawet estetycznych przyjemności!....

Ten wzrost nabożeństwa we Francyji, w klasach wyższych i średnich, uderza każdego, kto lepiéj się przyjrzy fizyjonomiji narodu. Przed trzydziestoma laty, gdy arcyb. Quelen chciał się dowiedzieć, ile może być praktykujących w Paryżu, naliczono ich 40,000. Temu lat kilka przypuszczano, że jest około 250,000. Było to wprawdzie po rozszérzeniu Paryża aż do fortyfikacyji, przez co ludność stolicy o szóstą część wzrosła; ale jak wiadomo, przedmieścia paryzkie „banlieues“ posiadają mało religijnych żywiołów. Liczba więc katolików praktykujących pomnożyła się pięć do sześciu razy. W ostatnich dwu latach, to jest od ogłoszenia jubileuszu i owéj Encykliki, która miała stać się tak zgubną dla Kościoła, wzrost ten jeszcze jest widoczniejszy. Jeden z proboszczów paryzkich mówił, że nie pamięta, aby kiedykolwiek tyle osób, co w roku ubiegłym, dopełniło wielkanocnego obowiązku. Dodać trzeba, że między nimi najwięcéj jest takich, którzy nie przestają na Sakramentach przyjmowanych raz do roku; owszem zbliżają się oni do Stołu Pańskiego w każde wielkie święto, albo co miesiąc, insi co niedziela, insi wreszcie kilka razy w tygodniu. A nie są

*) Zwyczaj udzielania komuniji św. wiernym „nocte sancta“ jaki się praktykuje dość powszechnie we Francyji i w niektórych dyjecezyjach Niemiec, niema żadnéj podstawy, owszem sprzeciwia się jak najwyraźniéj: 1) powszechnéj i ciągłéj praktyce kościelnéj, 2) rozlicznym decyzyjom Stolicy Apostolskiéj. Piérwszy dekret S. R. Cong. w téj mierze z 20 kwietnia 1641 mówi stanowczo: *Nullo modo licere, sed omnino prohiberi.* Tego samego roku 7 grudnia dekretuje: *Prohibendum tam sacerdotibus celebrare volentibus, quam influentibus in media nocte ad ecclesiam et communionem deposcentibus.* W ogóle mało jest rozporządzeń dyscyplinarnych, w którychby Stolica Apostolska tak wyraźnie i ściśle była wyrzekła wolą swoję. 3) Rubryki Missalis mówią przeciw temu zwyczajowi 4) Non est rationabilis consuetudo.

Przyp. *Red. Tygod.*

to ludzie, jak u nas panuje mniemanie, saméj tylko „dewocyji“ oddani. Na nieszczęście, takich ludzi nie ma wiele i być nie może we Francyji. Kontemplacyjnéj pobożności tu raczéj za mało, niż za nadto. Sprzeciwia się temu częścią usposobienie narodu, częścią też nagłość potrzeb duchowych stolicy, kraju, wreszcie świata całego, które Francyja w znacznéj części zaspokaja. Potrzeby te są tak wielkie, ilość pracowników stosunkowo tak mała, że kto tylko ma w sobie trochę żywéj wiary, trochę gorętszéj Pana Boga miłości, ten rad nie rad wciągnięty będzie w szereg posług i zatrudnień, do których w każdym kącie Paryża powołują najróżnorodniejsze stowarzyszenia miłosierne i apostolskie. Każdy z nich (mężczyzna jak kobieta zarówno) piérwsze chwile dnia swego przepędza w kościele, skąd unosi zasób życia, światła i miłości na dzień cały, resztę czasu dzieląc między pracę zwyczajną a służbę Bogu i bliźnim. To też, z wyjątkiem Rzymu, może nie ma w świecie miasta, gdzieby stosunkowo tyle wiernych słuchało Mszy św. codziennie, jak w Paryżu. „Jeśli chcesz mieć czas na wszystko „(mawiał jeden pisarz znakomity, dziś senator,) zaczynaj dzień „każdy od Mszy.“ Od 6 z rana znajdziesz dość ludzi w kościele nawet w dni powszednie; o téj godzinie bywa w kościołach parafijalnych Msza dla Braci Nauki Chrześcijańskiéj, i dla Siòstr Miłosierdzia (o ile własnéj kaplicy nie mają) i na taką Mszą chodzą zazwyczaj ci, których dzień roboczy jest dłuższy. O 7, 8 i 9 jeszcze spotkać można osób wiele; późniéj kościoły są puste, — każdy już przy pracy.

Nic fałszywszego nad pojęcie, które podróżni robią sobie najczęściéj o Paryżu. Przyjeżdzając dla zwiedzenia lub odpoczynku, zamieszkują te części miasta, gdzie najwięcéj teatrów sklepów wystawnych i gwarnych hoteli; wstają późno, część nocy przepędzają na zabawie, żyją pod kurzem i gazem bulwarów, i ani domyślają się, że poza tym wszystkim co widzieli, czym się cieszyli, czym się przesycili, jest życie zupełnie odrębne, którym jedynie żyć warto, dzięki któremu Paryż mimo tylu zdrożności i występków, daje jeszcze popęd wszystkiemu, co zacne i piękne w tym świecie, dzięki któremu Francyja nosi dotąd miano „arcychrześcijańskiego narodu.“ I pod tym względem Paryż jest znowu miastem wyłącznym, jedynym. Kto przybywa n. p. do Rzymu, a nie jest ani katolikiem wiernym, ani artystą lub miłośnikiem sztuk pięknych ani oddanym poszukiwaniom historycznym albo archeologicznym, ten po dwu tygodniach pobytu sprzykrzy sobie „nieśmiertelne miasto,“ gdzie jedzenie tak niewykwintne, mieszkania tak niedogodne, ulice ciasne, mało oświecone, czasem nie zamiecione. Kto wybiera się do Londynu, a niema na widoku ani interesów pieniężnych, ani studyjów specyjalnych, ten wnet porzuci ów gród potworny „siedlisko dymu, mgły i wiecznych nudów.“ Lecz w jakimkolwiek celu przyjechał ktoś do Paryża, choćby dla tego tylko, że nie chciał nic robić u siebie, zawsze w nim znajdzie to, co jego odpowie pragnieniu. Wszystko zależy od tego, czego kto szuka, co z sobą właściwie przynosi.

Od dawna marzyłem o Przewodniku po lepszéj stronie Paryża, przewodniku życia i dzieł chrześcijańskich. Ale książka taka dałaby nazwiska, adresy lub cyfry, nie może dać ducha, którym żyje dzieło, a bez niego najpiękniejsza instytucyja tyle zrobi na widzu wrażenia, ile obraz na człowieku, który w sztuce nie ma upodobania. Wreszcie z natury swojéj, praca uczciwa szyldów nie lubi: za skromną jest, by mogła przypuszczać, że się nią ktoś zajmuje, może też i za dumną by szukać reklamy. W braku więc przewodnika po chrześcijańskim Paryżu, chciałbym, aby podróżni nasi (a wystawa powszechna zapewne ich nie mało z Polski jak z całego świata sprowadzi) chciałbym, aby zawczasu obeznali się z tym, czego po przyjeździe poznawać nie warto, z Paryżem pogańskim. I nie mógłbym lepszéj w tym celu zalecić książki nad tę, która świéżo wyszła: *Les Odeurs de Paris* (Wyziewy Paryzkie) Veuillota: będzie to odwrotna strona obrazu, od którego ten mój list początem.

Veuillot, nazwisko straszne! nieskończony cel pocisków całego świata liberalnego, kamień obrazy dla korespondentów polskiego dziennikarstwa, „apostół tortur, obskurantyzmu, rzezi św. Bartłomieja etc. etc.!“ Kto siebie szanuje, czytać go nie może, ani dzieł jego w swym domu nie ścierpi, jeśli nie chce uchodzić za człowieka wstecznych pojęci, za „skrytego Jezujitę.“ Tak mówią we Francyji wszystkie pisma rewolucyjne, a w Polsce, ile wiem, wcale nierewolucyjne: *Czas*, *Bibloteka Warszawska* a bez mała i *Dziennik Poznański!...* Cóżkolwiekby o jego opinijach i sposobie pisania sądzić miano, Veuillot pozostanie zawsze jednym z najpierwszych publicystów naszego wieku, mistrzem jest stylu i języka, dowcipem i ironią stoji nad wszystkimi, w polemice niezrównany; a jak broń jego przeciw tym, z którymi walczy, nie zna miary, tak też poświęcenie jego dla tych, których broni, nie zna granic. Że jako człowiek równego jak pisarz godzien jest szacunku, tego dowodzi niezachwiana jego wierność dla zasad, dowodzi wreszcie i to, że od lat trzydziestu oddany na pastwę przeciwnikom, których rzadko kiedy sumienie, rzadko nawet przyzwojitość powstrzyma, nigdy przecież nie doczekał się zarzutu, coby pokazał plamę na jego życiu i charakterze. Jedyne oskarżenie, które się wciąż przeciw niemu powtarza, jest, iż nie przewidział, że gladyator salutujący Cezara, piérwszy paść musi jego ofiarą!... Ale to oskarżenie czy samego tylko Veuillota dosięga, czy nie stósuje się i do innych ludzi, nawet i do narodów. Czy nam zwłaszcza przystoji je powtarzać, nam, którzy z zapomnieniem najważniejszych interesów, tak łatwo każdemu się słońcu wschodzącemu kłaniamy i czołem bijemy?...

Mimo wielką liczbę swych nieprzyjaciół, a może właśnie dla niéj, Veuillot jako pisarz, z żyjących we Francyji, największego i nieprzerwanego doznaje powodzenia. Każda książka jego, choć dzienniki z umysłu o niéj nie wspominają, doczekuje się pięciu, sześciu nieraz i więcéj wydań; ostatniéj w ciągu miesiąca rozkupiono 30,000 egzempl. Znam Francuzów, którzy nie należą wcale do obozu katolickiego, a wszelką pracę Veuillota czytają z niewymowną radością, choćby tylko dla jego talentu i dla odwagi z jaką służy swym zasadom. Inni zżymają się z gniewu, a jednak przyznają, że czasem ma słuszność — czasem — kiedy ich omija; przyznaliby zapewne i korespondenci polskich dzienników, gdyby — mamże powiedzieć — gdyby dzieła, z których zdają sprawę, czytali!

Obecne dzieło Veuillota nie jest wcale systematycznym opisem. Wytrącony z dziennikarstwa od czasu owéj broszury, która burzę dzisiejszą na Rzym sprowadziła, autor choć przez całe życie przywykł był do dzielenia się na razie swą myślą i swym uczuciem, skazany został na pisanie dzieł obszernych, długo ważonych, wiele przedmiotów obejmujących. Ale na starość trudno zmienić swą naturę; Veuillot żyje jakby był jeszcze redaktorem *Univers'a:* wciąż czyta, wciąż słucha i ogląda. „Nieraz (mówi on) jakaś gazeta, słowo lub fakt jakiś potrącą mnie, i zranią głęboko przekonania i uczucia, które epoka dzisiejsza na takie próby wystawia. Pozbawiony prawa odpowiedzi, a nawet możności skarżenia się, unoszę z sobą w milczeniu mój gniew i cierpienie. Najczęściéj tłumię je w sobie; czasem jednak szukam ulgi w pisaniu. Słaba to ulga! Instynkt artysty niepokoji mnie, ostrzegając ileby siły zyskało moje oburzenie, gdyby plac walki był otwarty. Ale pisać i napisawszy schować do szuflady, jedno jest co strzelać do muru!... I oto jak się książka niniejsza złożyła, z tych peryodycznych duszeń i ulg! Innéj pracy sobie nie zadałem, jak wyrzucając, co się zbyt zestarzało. Sądziłem, że jedność uczucia w tych pismach zastąpi niedostatek jedności w układzie; może też nie byłem w stanie utworzyć czegoś całego z braku talentu albo z braku wprawy.“

Dawny redaktor, nic dziwnego, że piérwsze miejsce poświęcił dziennikarstwu: dziennikom wielkim, które z daleka tak się wydają poważne a z blizka tak mało imponują swą nauką, talentem, sumieniem; dziennikom drobnym, których poza Francyją nikt nie zna, których we Francyji coraz więcéj przybywa a z nimi pisarzy, których nikt nie ceni. Kto będzie chciał pisać historyją dziennikarstwa francuzkiego, ten w tym smutnym

obrazie znajdzie klucz do zrozumienia niejednego wypadku. Tę część zalecam przedewszystkim naszym statystom, którzy przez teleskop swéj gazety śledzą ruchu gabinetów. Ale inny jest rozdział, który chciałbym, aby przeczytały Polki marzące o Paryżu: rozdział o teatrach; nauczającą będzie wiadomość co sądzą samiż dyrektorowie teatrów o swojich widzach, o swojich widowiskach. Pragnąłbym także, gdyby godziło się o tym w niniejszym piśmie wspominać, aby podróżni nasi, zanim pójdą podziwiać Teresę i inne kawiarniane śpiewaczki, przeczytali o nich ustęp Veuillota: może poczciwe oburzenie francuzkiego pisarza da polskiemu umysłowi sąd trafny, może też posłuży za przestrogę, by na tego rodzaju ohydnych koncertach nie poniewierać swojéj godności.

Nie wszystko co się w téj książce znajduje, będzie zrozumiałe dla polskiego czytelnika. Autor choć sądzi ludzi publicznych, nie zawsze nazwiska wymienia i nie tak portrety rysuje, jak stawia typy. Ale w typach jego tyle jest trafności, że każdy się poznaje, do którego należy; stąd to na widok nowego dzieła Veuillota, połowa świata paryzkiego od gniewu się trzęsie. — Że chłosta jest sprawiedliwa, temu nikt, prócz wychłostanego, nie przeczy; ale czy autor dosięga nią swego celu, czy w ogóle jego sposób pisania odpowiada zawsze stanowisku jakie zajął, o tym powątpiewać jeszcze można. Zapewne że stojącemu w piérwszym rzędzie, w walce zaciętéj, trudno każdéj chwili zachować miarę właściwą; wobec fałszów i hypokryzyj, które wciąż biją na Kościół, trudno oburzeniu swemu naznaczyć granice; niemniéj przecież w pismach Veuillota chciałoby się więcéj widzieć chrześcijańskiego spokoju i nie ujmując nic z jego niezrównanego dowcipu, odjąć mu ten kwas jątrzący, który mimo woli czytelnika i do jego duszy się przenosi. Te wady w pismach polemicznych Veuillota dość częste, cechują podobnież ostatnią jego książkę. Nie można jéj przeczytać jednym ciągiem; obraz to zbyt ponury i męczący, wyziewy zbyt duszące. — Autor sam to widzi i wyznaje, a poprawić się nie umié. „Powiedziałem co czułem (mówi on na końcu swéj przedmowy). Goryczy słowa mego ani nie oskarżam, ani nie uwinniam. Bo choć wstrętny mi jest wiek, w którym żyję, sam w sobie wad jego dostrzegam, a téj najbardziéj, którą najmocniéj potępiam: pogardy. Nienawiść nie weszła do mego serca, ale pogarda wyjść z niego nie może. Uczepiła się go, wśrubowała weń, silniejsza odemnie; im bardziéj ją odpycham, tym głębiéj się wciska. Rozdziera mi duszę, ukazując tę powszechną przeciw Chrystusowi konspiracyją, w któréj głupstwo ludzkie większą może gra rolę niż złość. Mój umysł podobnie jak uczucie zraniony wydziera mi resztę nadziei, wsuwa mi pod pióro słowa cierpkie, których zdaje mi się nie chciałbym napisać. Muszę wierzyć, że to już takie moje powołanie: prześladowcom prawdy odpłacać pogardą bez końca, mścić się za rozum i sumienie przez nich deptane, ukazywać im ten bicz nieubłagany, który niebawem na nich spadnie. Jestem podobien człowiekowi, którego moc wyższa pchnęła na mury oblężonéj, lecz zawsze pysznéj Jerozolimy, aby wołał: „biada tobie grzeszne miasto!“ A trzeciego dnia zawołał: „biada tobie i mnie biada!“ i padł przeszyty strzałą nieprzyjaciela!...“

(Kor.) **Gniezno** 2 stycznia 1867. Rok już minął z okładem od śmierci ś. p. ks. kanonika Walkowskiego, a pół roku dobiega od czasu jak się rozstał z tym światem ś. p. ks. Brodziszewski, biskup sufragan i prałat-proboszcz katedry naszéj, a szczérby przez śmierć ich w Prześwietnéj Kapitule tutejszéj i tak z niewielu członków się składającéj, poczynione, jeszcze niezapełnione dotąd.

Co do biskupa-sufragana napisałem był wjednéj z dawniejszych korespondencyji, że Prześwietnéj Kapitule tutejszéj przysługuje prawo przedstawiania na tę godność Najprzewieleb. Arcypastérzowi trzech kandydatów z pośród siebie. Wiadomość tę zaczerpnąłem z źródła bardzo pewnego. — Jakoż pewną jest rzeczą, że ś. p. ks. biskup Brodziszewski, a podobno i kilku poprzedników jego w ten właśnie sposób do godności téj powołani zostali. — Czy to się działo na mocy jakiego szczególnego przywileju, czy też tylko był zwyczaj taki tolerowany przez dawniejszych ś. p. księży Arcybiskupów, a może nawet i przez jednego z nich wprowadzony; — dość, że Najprzewielebniejszy Arcypastérz to mniemane, czy też rzeczywiste prawo prezentowania zakwestyjonował i odniósł się w téj sprawie do Stolicy Apostolskiéj.

Jakkolwiek się rzecz ma, życzyćby wypadało, aby wybór ten i konsekracyja jak najprędzéj nastąpiły, gdyż ś. p. ks. Brodziszewski dla słabości zdrowia i podeszłego wieku, już kilka lat z Gniezna nie wyjeżdżał, skutkiem czego wielu z pośród wiernych, zwłaszcza z odleglejszych stron dyecezyji, pozbawionych było możności przystąpienia do Sakramentu Bierzmowania, który szczególniéj w naszych czasach, gdzie tyle błędnych i fałszywych doktryn i akatolickich zasad jak zła moneta, krąży po świecie, bardzoby był dla wiernych potrzebnym, aby przezeń w świętéj wierze Chr. umocnieni, wszelkie przewrotne zasady odpierać mogli.

Co do prelatury po ś. p. ks. Brodziszewskim i kanoniji przez śmierć ś. p. ks. Walkowskiego opróżnionéj również nic tutaj pewnego niewiemy. O prelaturze ani słychu. Jako kanonika na miejsce ks. Walkowskiegz wymieniają tu ks. Krauzego ze Slązka.

Sąd prosynodalny — (judicium prosynodale) — będący w jurysdykcyji duchownéj tym, czym sąd apelacyjny w sądach ciwilnych, rozwiązał Najprzew. Arcypastérz. — Sprawy przez sąd ten dotąd załatwiane, odtąd w Rzymie rozstrzygać się będą.

W ostatnim czasie zaszły w naszéj dyecezyji następujące zmiany:

Ks. Dr. Kozłowski, profesor przy tutejszym seminaryjum duchownym, zamianowany został fiskałem w miejsce ks. Gimcickiego byłego prokuratora seminaryjum.

Ks. Nożewnik otrzymał institucyją kanoniczną na plebaniją w Witkowie.

Jks. Bronisław Echaust, były komendarz w Wenecyji pod Gąsawą, otrzymał po złożeniu prezenty komendę nad plebaniją w Żernikach pod Janówcem, opróżnioną przez śmierć ś. p. ks. Paluszyńskiego; na opróżnioną w ten sposób plebaniją w Wenecyji otrzymał w tych dniach komendę *Jks. Kałędkiewicz*, dotychczasowy wikaryjusz w Kotlinie pod Pleszewem.

Ks. Adrzejewicz, piérwszy wikaryjusz w Trzemesznie, przeniesiony został na wikaryjusza i nauczyciela religiji przy gimnazyjum w Inowrocławiu. —

Dnia 30 grudnia r. p. rozstał się z tym światem w Kwieciszewie proboszcz tamtejszy ś. p. *ks. Laskowski*. Na opróżnione przez śmierć jego beneficium prezentuje Prześwietna Kapituła gniezn. jednakże takiego tylko księdza prezentować jéj wolno, który wprzód konkursowy egzamin złożył. —

(Kor.) **Z Krakowa** w grudniu.

Rzadki i podwójny obrzęd odbył się u nas w dniu 18 grudnia w kaplicy Panien Augustynijanek przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu. Jeden, jako pięćdziesięcioletnia rocznica poświęcenia się Bogu na usługi Joanny Augustyny Iżyckiéj, w stanie zakonnym, i odnowienie ślubów uroczystych; drugi, przyjęcie sukni zakonnéj Panny Maryjanny Kaul probantki. Panna Augustyna Franciszka Iżycka, pochodząca z szlacheckich rodziców, urodziła się we wsi Jazwiny, parafiji Zasów, dyecezyji Tarnowskiéj, dnia 15 marca 1788 roku. Piérwsze lata swéj młodości przepędziła w domu rodzicielskim, a odebrawszy tu stósowne wykształcenie, poświęciła się Bogu na usługi i wstąpiła do Zakonu Panien Augustynijanek, gdzie w dniu 18 października 1814, przyjąwszy suknię zakonną, po upłynionym czasie próby, wykonała śluby uroczyste dnia 17 grudnia

1816 r. Poznawszy dokładnie obowiązki, i przyjąwszy się zakonnością, wypełniała takowe z pociechą swych przełożonych, oddając się umartwieniom, modlitwom i posługom; a pokora i posłuszeństwo zjednały jéj chlubę, tak, że jednogłośnie obrana Mistrzynią Probantek i Nowicyjuszek, urząd ten do czasu swéj jubilacyji sprawowała.

Piękny i rozrzewniający to był widok, być obecnym na tak rzadkiéj uroczystosci, boć niejednemu łza skropiła lice. O godzinie 10 z rana, przy odgłosie dzwonów rozpoczął się pochód z cel klasztornych przez kurytarze do kaplicy. Na czele szła Panna Maryjanna Kaul 18letnia dziewica ubrana w bieli w asystencyji druchien, niosąc w ręku dużą woskową świecę przybraną w bukiety. Za nią dwiema rzędami postępowały Zakonnice w porządku według starszeństwa, a Szanowna Jubilatka i brzemieniem lat przygięta staruszka, podobnież z dużą świecą woskową ustrojoną w kwiaty, zamykała pochód. Obok niéj z lewéj strony szła Panna Wikaryja, niosąc na tacy godło zakonu, brewiarz, koronkę i wieniec; z prawéj zaś Joanna Matka Przełożona zakonu, trzymając krzyż duży drewniany złocony, jako godło zbawienia i pamiątkę 50 letniego jubileuszu. Jks. Henryk Matzke, kanonik katedralny, na czele Duchowieństwa Zakonnego u drzwi świątyni oczekujący, pokropiwszy wodą święconą, orszak ten przyjął, poczym tak Jubilatka jako i jéj Probantka zajęły sobie przeznaczone miejsca. Jks. kanonik Matzke w asystencyji odśpiewał Mszą św., podczas któréj O. Korneli Strzelichowski, gwardyjan OO. Reformatów krakowskich, przemówił do słuchacza, zastósowawszy mowę swą do uroczystości. Po Mszy św. Jubilatka przyprowadzona przed ołtarz wielki, uklękła na stopniach, a ks. Zygmunt Wołek S. T. D., były prowincyjał, a teraz komisarz jeneralski zakonu augustynijańskiego w Galicyji, zaintonował hymn: „Veni Creator,“ po odśpiewaniu którego zapytał Jubilatki „czego żąda?“ a odebrawszy odpowiedź, przemówił do niéj treściwie i dobitnie o obowiązkach zakonnych i celu tychże, o jéj przełożonych i rówienniczkach już zeszłych z tego świata, nadmieniając, że ona jedynie pozostała, aby świadczyła i opowiadała młodszym siostrom dzieje ubiegłe, a zarazem hartowała ich ducha i uczucia na zmienne koleje czasu i wieku. Nareszcie staruszka rozrzewniona ponowiła przed nim na nowo śluby zakonne, poczym odebrawszy z rąk jego wieniec jako oznakę panieństwa, koronkę i brewiarz jako godło zakonu, a nareszcie poświęcony krzyż, który jéj ma służyć za podporę lat starych i doprowadzić tam, gdzie łez i cierpienia nie ma, lecz ustawiczna radość i pociecha. Odśpiewano potym „Te Deum laudamus,“ a Jks. komisarz, odśpiewawszy nad krzyżem leżącą Jubilatką przepisane ustawami zakonnemi modlitwy i pokropiwszy ją kilkakrotnie wodą, zlał w imieniu bozkim błogosławieństwo, po którym czcigodna staruszka, osłabiona przydłuższą ceremoniją, podniosła się, a nabrawszy sił nowych, na swoje z krzyżem w ręku powróciła miejsce. Przystąpiono daléj do obłóczyn Panny Maryjanny Kaul; co według przepisów i ustaw zakonnych dopełniono. Tym samym porządkiem co i pierwéj udały się Siostry zakonne z kaplicy kurytarzami do Oratorium klasztornego celem złożenia życzeń Jubilatce, z tym wyjątkiem, że na czele nie już dziewica w bieli, lecz czarno przybrana wojowniczka, nowo zaciągnięta pod sztandar S. O. Augustyna, a na ostatku pełna pokory Jubilatka, z krzyżem w ręku zamykała pochód. Obrzęd ten zaszczycił swą osobą Jks. Oswald Rusinowski S. T. D. prałat i scholastyk kapit. katedr. krakow. Ludowi zgromadzonemu rozdano obrazki, z napisem na odwrotnéj stronie zastosowanym do uroczystości.

(Kor.) Z **Litwy.** 20 grudnia 1866. Oto już czwarty Adwent, czwarte Boże Narodzenie, czwarty Rok Nowy się zbliża, odkąd ręka sprawiedliwości Bożéj na nas ciąży. Przebrało się już ofiar, ale serca nie zmiękły; krew płynąć przestała, ale nie łzy — nie zabijają już ciała, ale tym ostrzéj godzą na dusze. Pomarły Murawjewy, poupadały Kaufmany, ale system, którego byli wyobrazicielami, stoji i stać będzie, chyba go wulkan jaki w górę wysadzi, lub trzęsienie ziemi go obali. . . . Czytaliście manifest — oto są łaski! Śmiechu by on był godzien, gdyby tyle kroci nieszczęśliwych mimowolnie nie było budowało na nim jakichś nadzieji — dziś może już rozpacz niejednego ogarnęła. Jak z wyglądanym manifestem, tak zapewne będzie i z przybyciem następcy Kaufmana do Wilna. Na żadną radykalną zmianę w dotychczasowym swym postępowaniu, na żadne istotne polepszenie bytu naszego rząd się nigdy nie zdecyduje. Cel pozostanie tym. czym był, tylko w środkach może zajdą jakie modyfikacyje, a i te zapewne bardziéj pozorne niż rzeczywiste, bo w Rosyji inaczéj być nie może. Ale i tych dotąd jeszcze nie widzieliśmy; ostatnie rozporządzenia Kaufmana wciąż się jeszcze exekwują, ciągle jeszcze wysyłają na Sybir dotychczasowych więźniów, między niemi kobiety i księży. W tych dniach z innemi aresztantami ma tędy przechodzić dziekan Warklański (z Rzeczyckiego powiatu) Budkiewicz, który za to jedynie, że zrobił ustną wymówkę jednemu z proboszczów swojich, który we dni *tabelne* bez wiedzy i pozwolenia zwierzchności swojéj duchownéj odprawiał solenne nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, oskarżony przez tegoż proboszcza, więcéj roku wysiedział w więzieniu w fortecy Dynaburgskiéj, a teraz skazany jest na wygnanie, i ma iść pieszo, po etapie do Tomska, pomimo, że oprócz pomienionego proboszcza nikt z obecnych wymówce przeciw niemu nie świadczył. — Także możemy się pochwalić nowemi wizytatorami kościołów naszych. Popi urzędownie potrzebują od dziekanów dokładnych wiadomości na piśmie o wszystkich znajdujących się po kościołach całego ich dekanatu obrazach, ołtarzach, relikwijach czczonych patronów, z oznaczeniem czasu ich kanonizacyji i t. d. Z tego wszystkiego wnosić można, że się nowe jakieś zamachy w celu odłączenia nas od Głowy Kościoła, gotują; dochodzą nas też w tym rodzaju wieści z Petersburga — mówią między innemi o nowéj olbrzymiéj kontrybucyji, któraby nam zadała cios ostateczny, zwłaszcza, że i bez niéj nie wiele już braknie do rujiny ogólnéj. Ze zrzuceniem Kaufmana zmieniono też i dotychczasowego redaktora *Kuryjera* (*Wiestnika*) *wileńskiego*. Teraźniejszy zaś zalecając się i przedstawiając publiczności, zaczął od oświadczenia dość najiwnego, że odtąd pismo jego samę tylko prawdę ogłaszać będzie, ale dążności swéj naturalnie bynajmniéj nie zmieni, i zawsze będzie popierało *obrusienie* tych *odwiecznie ruskich* prowincyj. Program ten charakterystyczną jest próbką, a zarazem i smutną rękojmią prawdziwości i logiczności zdań, których to biedne przechrzcone, pokaleczone pismo i nadal ma być organem. Ale na co nam prawda, na co logika, na co sens, kiedy i bez tego tak wielkiemi jesteśmy panami, że wszyscy czołem biją przed naszą wielkością, że królewicze z zachodu i z za morza przybywają zachwycać się naszym bogactwem, naszą wspaniałością! Tylko to bieda, że ta Galicyja to dziś kąsek taki niestrawny, że nam tak dużo krwi i humoru psuje śród zabaw i tryjumfów naszych. . . . Na nieszczęście cała ta zła krew i ten zły humor spada na kogo? Jużcić na tych, co zawsze wszystkiemu winni, i których wydusić tu trzeba koniecznie. Więc duszą i tak duszą, że wyduszą, jeśli Bóg w miłosierdziu swym ręki duszącéj nie powstrzyma. Módlcie się za nas, szczęśliwsi od nas bracia, bo waszych modłów coraz więcéj potrzebujemy. My sami skutecznie się modlić coś nie umiemy. . . . Mojżeszaby nam trzeba, Mojżesza na górze ze wzniesionemi rękami, a raczéj jest Mojżesz, tylko mu już ręce ze słabości opadają, a my o własnych siłach tych rąk mu podtrzymać nie zdołamy. Was zatym do pomocy w tym dziele z głębi serca usilnie wzywamy. W Wersalu jest od półtora roku dom pełen świętości—klasztor naszych kochanych Wileńskich Wizytek, którym Bóg dotąd ledwie nie cudownie w kupie trzymać się pozwolił. Całe to zgromadzenie oddycha tylko modlitwą za nieszczęśliwym krajem, który porzucić musiało dla zachowania swéj świętéj reguły.

Każda chwila, każde westchnienie, każdy krok tego bukietu dusz świętych jest ofiarą za nas, za kościół, za religiją naszą świętą tu tak wściekle nienawidzoną i tak zawzięcie prześladowaną, tak rozmyślnie skazaną na wytępienie. Ale to zgromadzenie, ten dom zakonnic polskich jednym przyjętych duchem, jednym pałających uczuciem, już wisi na włosku. Dla braku środków utrzymania się widzą one już zbliżającą się chwilę, w któréj z niewymowną boleścią w duszy będą musiały się rozproszyć po klasztorach całéj Francyji. Modlić się i tam zapewne będą za nas, ale modlić pojedyńczo, aż póki nie wymrą — każda w innéj stronie. Klasztór polski by nie umarł, i mógłby kiedyś wrócić z nowemi skarbami do Polski, do Litwy, do Wilna. Przyłożcież się, kapłani, staraniem i wpływami swemi do utrzymania w kupie i nadal tych kochanych, świątobliwych Wizytek naszych! Przyczyńcie się do podtrzymania rąk tego Mojżesza naszego na górze za nami modlącego się do Boga. Będzie to dziełem wielkim, jałmużną uczynioną nie tylko oblubienicom Chrystusowym, ale i samemu Chrystusowi, i kościołowi jego w naszym nieszczęśliwym kraju, i nam nędznym mieszkańcom tego kraju, bo któż wie czy od zachowania tego biednego klasztoru naszego na obcéj ziemi nie zależy cały przyszły los i wybawienie tych nieszczęśliwych prowincyj? Jest wiele u was możnych, zacnych i czcigodnych pań, które dużo robiły i robią zawsze dobrego — czyż serca ich, które tak żywo biły dla oddalonych Bulgarów, tym bardziéj nie wzruszą się litością nad opłakanym stanem dusz ludu bliżéj ich obchodzącego, dusz, które przemoc z prawdy w błąd wtrącić zamierza? Tym duszom dziś inaczéj pomódz nie możecie, tylko modlitwą i wspieraniem tego dniem i nocą za nie modlącego się zgromadzenia świętych zakonnic wygnanek. Weźcie klasztór ich w opiekę, uczyńcie dlań co możecie, a błogosławieństwa niezmierne spadną na was. Oto wszystko, co powiedzieć mogę, ale téż zdaje mi się, żem dosyć powiedział. I my z ostatków naszych uczynimy, co tylko będziemy mogli (bo wyznać należy, że nie mało trzeba), wspólność zaś ta w tym dziele może, da Bóg, znowu kiedyś i w inny sposób nas połączy.

Zanim podamy obszérny opis położenia braci naszych Polaków, osiadłych na drugiéj półkuli w kraju *Texas*, zamieszczamy w téj chwili dwa listy stamtąd pisane lubo niewprawnym piórem, ale pełne budującéj serdeczności.

New-Germany dnia 25 listopada 1866.

Ważność interesu tyczącego się parafiji paryzkiéj w Michigan wykazuje list, który od ludu polskiego otrzymałem, aby go wam przesłać. Zajęcie się tym ludem jest rzeczą bardzo ważną, chodzi tu o to, aby ten poczciwy ludek na zawsze zaspokojonym został, chodzi tu o dusze nieśmiertelne. Biédny i poczciwy ludek ma wolą dobrą, ale nietylko dobrą, lecz téż i czynną. Przeszłego roku odwiedziłem ich dwa razy, toż samo uczyniłem i tego roku, a zatym cztéry razy odwiedziłem w dwóch latach tę biédną opuszczoną parafiją w Michigan. Ks. biskupowi w Detroit zdałem sprawę sumienną o nędzy i opuszczeniu duchownym tego biednego ludu. Ks. biskup po wysłuchaniu téj sprawy zapłakał i prosił mnię, abym się tym ludem zajął, bo on nie ma sposobu, aby go mógł kapłanem posiadającym język polski i niemiecki zaopatrzyć. Pomimo rzadkich odwiedzin lud jednak bardzo był z nich kontent, przynajmniéj w czasie pobytu mego. Polacy bardzo zasmuceni, że nie dostają na zawsze kapłana. Wszystko to dobre, co się uczyniło, Bóg najłaskawszy świadkiem, Jemu dzięki, że mnię wspierał i pracom mojim pobłogosławił, a ludowi ducha gorącego udzielił, w którym téż obecnie pracuje. Przy ostatnich październikowych odwiedzinach miałem 47 dusz na nauce chrześcijańskiéj, które do pierwszéj spowiedzi św. przygotowałem, co się téż przed mojim wyjazdem uczyniło. Dwa tygodnie od 14 do 6go katechizm wykładalem, na który nietylko one, lecz i dorośli uczęszczali, bo byli bardzo słowa Bożego spragnieni. Przy takowych pracach od rana aż do wieczora niedoznałem milszéj pociechy, jak widząc pobożnych Polaków przybywających i przystępujących do Sakramentów śś. Jaka pogoda na twarzach wszystkich się odbijała i jaka to wytrwałość aż do ostatniéj chwili i jakie podniesienie ducha, pomimo czasu niepogodnego, bo deszcz przez 3 tygodnie nie ustawał, to doprawdy dla serca kapłańskiego wesele wielkie. Przypomniałem sobie św. ludek poczciwy, który z Panem Jezusem szedł i 3 dni i 3 noce na naukach pozostał. Chociaż nabożeństwo to bez kościoła się odprawiało, Pan Bóg miłosierny świątynie w sercach ludu postwaił. Przeszło 400 dusz odbyło sakramentalną spowiedź i przystąpiło do komuniji św. W dzień Wszystkich Świętych nabożeństwo dopiero około 4 godziny po południu zakończyło się, a w dzień zaduszny aż do 2giéj funkcyja trwała, to wszystko spowiedź przedłużała. Niepodobna, aby ten lud miał pozostać nadal bez kapłana. Nietylko poczciwe a szczére serca polskie, lecz téż i biedni Czesi i Niemcy znajdują się w tym samym położeniu, wszyscy wyglądają od czasu do czasu kapłana. Pomoc duchowna bardzo potrzebna, jak rybie woda, śmierć często duszę wyrywa, a do kogo ma się taka dusza w potrzebie udać? kiedy parafija osierocona, chybaby już człowiek świętym był, aby pomocy duchownéj nie potrzebował. Staruszek jeden obwiesił się, bo nie miał żadnéj duchownéj pomocy. Przy takim widowisku serce kapłana pękać musi od żalu, widząc taką nędzę i całkowite opuszczenie duchowne. Ileż to dusz do wieczności nieszczęśliwéj wpada! Przy teraźniejszych odwiedzinach musiałem w 2 miasteczkach 3 dusze ochrzcić, bo kapłana nie ma i rzadko kiedy się pokazuje. Dziatki te miały przeszło 18 miesięcy. Przypadkiem to się tylko stało, bo musiałem tu z powodu burzy na wodzie, wylądować; takiego środka Pan Bóg użył, aby te dusze nie zginęły. Kapłana o 20 i 30 mil w około nie ma, a jeżeli kiedy się pokaże, to na bardzo krótko i potrzebom w tym krótkim czasie zaradzić nie jest w stanie. Potrzeba tu kapłana, aby znał przynajmniéj języki. Kapłanowi u Polaków będzie bardzo dobrze, bo jest sposób utrzymania go jak się należy, Polacy na jak największe ofiary zdobywają się i nie żałują ich. Jedyną ich żałością i prośbą, która się z serc ich wydobywa jest, aby ten nieoceniony skarb, którym jest kapłan, na zawsze posiadać mogli. Jest także o mil 7 kapłan staruszek, który ma parafiją niemiecką, lecz on jéj nie potrafi w porządku utrzymać, bo ma Niemców przeciw sobie. Powodem tego jest, że on polski i niemiecki lud przeszłego roku bez wiedzy biskupa opuścił, i to opuszczenie było przyczyną, że lud polski pisał do Paryża prosząc o pomoc duchowną, którą im téż teraz z Opatrzności Bożéj przynoszę. Nie tak Polacy z nim postępowali, oni go jeszcze czczą chociaż nie jest już ich pasterzem, pokazuje to dobre usposobienie ich duszy i wystawiam im najlepsze świadectwo. Nietylko Polacy będą na zawsze opatrzeni, otrzymując stałego i silnego kapłana, lecz téż i Niemcy, Czesi i Anglicy znowu napowrót do wiary św. wrócą, co przy obecnych okolicznościach jest niepodobne. Błąkają się jak owieczki bez pasterza i żyją od dnia do dnia bez religiji i sakramentów śś. Staruszek na siłach osłabiony nie może wszystkiemu podołać, przytym drogi najlichsze, bo powozem wyjechać nie można, a pieszo bardzo trudno. Na przyszłość jeden tylko kapłan parafiję niemiecką i polską utrzymywać będzie. Polacy rozmnażają się, parafija ich od 2 lat o bardzo wiele dusz się powiększyła i powiększa się coraz to bardziéj. Znowu jeden transport z Prus wychodzi, połączenie tu Niemców z Polakami utworzy na przyszłość obszérną familiją parafijalną. Polacy budują kościół pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryji Panny, potrzeba doprawdy głowy rozporządzającéj między nimi, bo bez niéj członki martwe. Niechże Bóg najłaskawszy prośby ludu polskiego i niemieckiego wysłucha.

Paris dnia 15 listopada 1866.

Przewielebny Ojcze Przełożony!

W imieniu niżéj podpisanych tutejszéj parafiji suplikują o wysłuchanie interesu bardzo ważnego.

Nasza parafija od roku 1864go rozmnożyła się o kilkanaście familij, i powiększa się od czasu do czasu. Obecnie znajduje się dziewięćdziesiąt do stu familij polskich, nie licząc familij czeskich i niemieckich, które do nas jako do parafiji należą. W téj chwili znajduje się bez nauki chrześcijańskiéj dusz od roku piątego aż do roku ośmnastego, przeszło sto siedemdziesiąt. Jest im nauka chrześcijańska bardzo potrzebna, bo z pierwszych lat, gdy katolicy tylko małą liczbę stanowili, nie mieliśmy żadnego kapłana ani nauczyciela, tylko przybył do nas misyjonarz przez cały czas dwa razy. Późniéj przybył w tutejszą okolicę kapłan staruszek, który potrzeby duchowne w niemieckiéj parafiji opatrywał. Raz w miesiącu odwiedził nas, a gdy się katolicy Polacy i Niemcy poczęli rozmnażać, zostaliśmy jak owieczki błądzące po większéj części opuszczeni. Katolicy Polacy byli i są dotychczas ducha dobrego i serca gorącego. Nasza staranność była i jest dotychczas, aby mieć pasterza stałego: ale skąd i do kogo mieliśmy się udać? Wprawdzie Bóg nas nie opuścił, chociaż nas biedny staruszek kapłan bez potrzeby opuścił, jak Ojcu Przewielebnemu sprawa dokładnie jest wiadoma.

Ojciec Aleksander Jełowicki otrzymał od nas list, w którym nasze żale i całkie opuszczenie są opowiedziane. W chwili smutku nastąpiły godziny wesołe, gdybśmy ujrzeli pospieszającego do nas kapłana Franciszka Breitkopf. Odwiedziny misyji odbyte itd. zostały opisane i do Paryża odesłane. Wszystko co było uczynione owoce dobre i nam pożyteczne przyniosło, chociaż tylko dwa razy w roku byliśmy z tego wszystkiego uweseleni, bo odwiedziny mogły nastąpić tylko dwa razy. Teraz upadamy do nóg Wielebnemu Ojcu Przełożonemu z wielką prośbą o otrzymanie stałego pasterza; bo jesteśmy w téj chwili i na przyszłość znowu owieczki opuszczone. Kapłan Franciszek Breitkopf do nas przybywaszy, zgromadza nas do owczarni Bożéj; ale jego wielkie zatrudnienie i prace nie pozwalają mu długo u nas się bawić, bo potrzebne są nauki dla młodzieży jak i dorosłym. Gdy nas opuści, błąkamy się jako zwierzęta dzikie. Dotychczas nie mogliśmy ani naszym potrzebom prywatnym zaradzić, bo nie było i nie ma głowy rozporządzającéj. Słowo wypowiedziane, rada praktyczna podane nam przez ks. Franciszka Breitkopf przyniosły dobry pożytek. Już nasze pojedyńcze sprawy i interesa załatwione, bo sercem i stałą wolą przykładamy się do zbudowania kościoła, o czym przed kilku laty nie było można myśleć. Największy frasunek nasz ten, że jesteśmy pozbawieni pasterza. Trwogi, dolegliwości opustoszenia duchownego są dla nas losem najsmutniejszym. Niełady i inne niepoliczone klęski są dla nas jedyną i największą gorzkością. Chwila, w któréj nam gwiazda w pełności wesela zaświeci, będzie naszym najszczęśliwszym losem, którym tylko być może powitać w przyszłości stałego Pastérza pomiędzy trzodką naszą. I za to wszystko cośmy otrzymali i cośmy skorzystali z powodu odwiedzin, składamy po Bogu Przewielebnemu Ojcu Przełożonemu nasze najserdeczniejsze dzięki.

Prośba często już w liście spomniona jest tylko ta, aby wszystko to, co list wyraża, zostało pod uwagę wzięte. Kończymy list wzdychając i gorąco do Boga się modląc, aby życzenia nasze bardzo sprawiedliwe zostały wypełnione.

Naszę suplikę zanosimy do serca kapłańskiego, żyjąc w słodkiéj nadzieji, że nasze potrzeby duchowne na zawsze w krótkiéj przyszłości zaspokojone będą. Słowo nasze znajdzie wysłuchanie, a głos nasz nie będzie w świętym mieście Rzymie przepomniany.

Jako dziatki Ojcu posłuszne zostajemy

Ojcu Przewielebnemu i Przełożonemu

Dusze pokorne

Franciszek Buczkowski. Szczepan Pawłowski. Michał Panonczkowski. Paweł Sindo. Antoni Sławik. Bartłomiej Polk. Franciszek Sowka. Urban Kucharczyk. Ludwik Kucharczyk. Karól Kucharczyk. Jan Wurczak. Franciszek Sąsalla. Jan Sąsalla. Wilhelm Sąsalla. Tomasz Jagielski. Jan Grzeka. Ignacy Jagielski. Kazimierz Smeleski. Alojzy Gomirycha. Franciszek Pawłowski. Józef Dropiewski. Walenty Wojciechowski. Kazimierz Zmich. Józef Wyuczkowski. Franciszek Polk.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. W dzień Bożego Narodzenia przyjmował Ojciec św. podług zwyczaju po Mszy św. odprawionéj przy ołtarzu papiezkim u św. Piotra, życzenia św. Kolegijum. Kardynał wikaryjusz przemawiał w zastępstwie kardynała dziekana w imieniu kardynałów, życząc Ojcu św. długiego życia i tryjumfu. Na tę przemowę odpowiedział Ojciec św. w następujących słowach, które obecnych mocno wzruszyły. Ojciec św. mówił:

„Wśród burz, jakie w téj chwili wstrząsają Kościołem, miłe nam są bardzo życzenia, jakie Nam przy tak uroczystéj sposobności przynosi św. Kolegijum; wyrazy jego przywiązania i uszanowania są dla Nas siłą i pomocą do znoszenia doświadczeń, jakie Opatrzność na nas zsyła. My, słudzy Boga, my który to szczęście mamy żywić się dnia każdego chlebem mocnych, my którzy codziennie siły nasze odnawiać możemy pakarmem żywota w uczcie eucharystycznéj, nie potrzebujemy obawiać się niebezpieczeństw, nie powinniśmy trwożyć się wśród doświadczeń, lecz walczyć z nieustraszonością w bojach Pańskich.

„Otrzymaliśmy wiadomość w dniach ostatnich, że kilku kapłanów w Korei położyło życie dla Jezusa Chrystusa. Oby ten świeży przykład nowych męczenników nas wzmocnił i pobudził do gotowości poświęcenia życia naszego wśród wykonywania obowiązków naszych. Prawda, że w téj chwili nie jesteśmy wystawieni na konieczność podjęcia męczeństwa jak w Korei; prześladowania, których doznajemy, to kłamstwo, obłuda, fałsz, podstęp, sztuczki szatańskie jakich używają nieprzyjaciele nasi do walki z Kościołem, do zdeptania jego praw i bozkiéj władzy. Widzimy ich codziennie przychodzących do Nas z najpochlebniejszemi obietnicami i obłudą na ustach, a kradzieżą w kieszeni (col forto in tasca). Widzimy powtarzającą się codziennie pokusę, jakiéj doznał Chrystus od szatana: *Omnia tibi dabo si cadens adoraveris me.* Lecz na wzór mistrza Bozkiego, powinniśmy umieć odpowiedzieć ze stałością: *Vade retro Satanas.* Mam nadzieję, iż burza miotająca łódką Piotrową nie będzie gwałtowniejszą; lecz na każdy przypadek gotowymi bądźmy do okazania naszéj najzupełniejszéj ufności w Bogu, który powiększa swą pomoc w miarę niebezpieczeństwa: *Ubi majora pericula, ibi majus auxilium.* Jeżeli nam podadzą rękę do pojednania, oliwną gałązkę pokoju, my słudzy pokoju, przedstawiciele Tego, którego najgłówniejszym przymiotem jest miłosierdzie, nie będziemy się wachać nad tym, co czynić wypada, lecz zawsze tylko pod warunkiem, że prawa nasze pozostaną całe nienaruszone, że konstytucyja Bozka Kościoła i Stolicy św. żadnego nie poniesie zamachu. Wreszcie całą naszę ufność pokładamy w Bogu; od Boga oczekujemy pomocy i siły we wszystkich okolicznościach, mając tę

pewność, że nam zawsze będzie umiał poddawać regułę postępowania, mówienia i odpowiadania. Dałby Bóg, abyśmy wszyscy mieli dość zaufania we wszechmocność jego ramienia, abyśmy umieli mówić przy każdéj sposobności: *Dominus protector vitae meae: a quo trepidabo?*“

W dwa dni potym, to jest 27 grudnia, w dzień św. Jana ewangielisty, swojego patrona, odbierał papież prywatnie powinszowania i życzenia od wielu członków ciała dyplomatycznego, publicznie zaś na sali konsystorskiéj od oficerów swéj armiji, przyczym w odpowiedzi na mowę ministra wojny wyrzekł kilka słów zastósowanych do okoliczności.

Ojciec św. mówił do żołnierzy między innemi: „Czytałem w pewnym dzienniku, który się przyznaje do tego, że nienawidzi panowania doczesnego Stolicy św. i przeciw niemu walczy, iż rewolucyja w państwie papiezkim rzuci się najprzód na armiją „złożoną z różnorodnych żywiołów, które pójdą w rosypkę.“ Ci ludzie nie wiedzą, albo udają, jakoby nie wiedzieli o tym, że wy wszyscy ożywieni jesteście tym samym duchem poświęcenia. Ludność jest z gruntu papiezką (profundamento papalina), i nie podniesie rokoszu, jeśli z kraju, który nazywają *krajem wolności*, do tego kraju, który ja nazwę *krajem sprawiedliwości*, nie będą przybywali ajenci rewolucyjni*). Ale widzicie dobrze, moje dzieci, iż nieprzyjaciele nasi, mimo wszelkie przeciwne zaręczenia swoje, nie przestają działać przeciwko nam, i że trzeba wam czuwać okiem jak najpilniejszym, aby zachcianki ich udaremnić. Lecz bądź co bądź, czego Bóg strzeże, dobrze jest strzeżonym, a zresztą mam wiarę w waszą wierność i odwagę.“

— Że Ojciec św. przewiduje i słusznie z niedowierzaniem przemawia, tego dowodzi wszystko, co pomimo wielkiéj ostrożności i wielkiego powstrzymywania się ze strony króla włoskiego i jego ministrów raz po raz na jaw się w urzędowéj sferze włoskiéj wydostaje. Oto właśnie w ostatnich dniach król Wiktor Emanuel odpowiadając deputacyji, która mu złożyła adres sejmowy, przyjęty bez dyskusyji, w cichości prawie, wyrzekł te słowa: „Pozostają jeszcze dwie kwestyje nierozstrzygnięte: kwestyja skarbowa i kwestyja rzymska.... Kwestyją rzymską czas rozwiąże i to zgodnie z dążnościami i pragnieniami narodowemi.“ To znaczy, że Wiktor Emauel nie cofnął się w niczym, że zawsze rękę po Rzym wyciąga i uważa się za przyszłego pana Rzymu. Prawda: odkłada na późniéj swoje roszczenia i nasuwa coś o zwłoce; ale czy istotnie i w dobréj wierze zostawia rozstrzygnięcie czasowi? Czy przyjmuje ewentualności, jakie czas może sprowadzić? Nic zgoła, czas w jego mniemaniu z nim musi trzymać, czas zwerbowany w służbę piemoncką, nie może działać, jeno w koleji planu piemonckiego. Oczywiście, że i zwłoka dobra, tym bardziéj, że czas nie jest w ręku króla Wiktora Emanuela, tylko w ręku bożym; wszelako dobrze jest, żebyśmy się nie łudzili pozorami i oczu na niebezpieczeństwo nie zamykali.

*) Allokucyja ta Ojca św. odnosi się, jak dziś już powszechnie wiadomo, szczególniéj do niejakiego Montanucci, ajenta włoskiego, przyaresztowanego w sam dzień Bożego Narodzenia w Viterbo. Znaleziono przy nim ważną nader korespondencyją z agitatorami w Rzymie i po za Rzymem, a nad to wykaz *patryjotów*, i rodzaj *listy proskrypcyjnéj*, na któréj najwięcéj figurowało nazwisk księży.

— Dzienniki przychylne sprawie piemonckiéj przypisują misyji włoskiego posła Tonnello wielkie znaczenie i wysławiają rząd włoski dla jego pojednawczego usposobienia. Powiedzieliśmy już niejednokrotnie, że misyja ta ma bardzo szczupłe wytknięte granice, że o bardzo drobne rzeczy toczą się układy w Rzymie; powiedzieliśmy również, że rząd włoski nie szuka szczérze ugody z papieżem; dziś dodajemy, że jeżeli to nie podstęp, to przynajmniéj experyment podjęty celem zyskania na czasie. Nie widzimy zmiany rzeczywistéj w położeniu Kościoła we Włoszech, zawsze tam ten sam ucisk, te same bolesne prześladowania. *Monde* francuzki odebrał przed kilku tygodniami z Assyżu od pewnego zakonnika list, z którego łatwo wyczytać, jak daleko rewolucyja w złéj wierze i w swych okrucieństwach posunąć się może. List ten brzmi następnie:

Drogi Przyjacielu! Znasz Assyż, a mieszkając w nim przez dłuższy czas, musiałeś go polubić. Gdybyś go teraz znowu zobaczył, boleść ogarnęłaby serce twoje, a oczy zalałyby się łzami. Co do mnie muszę wyznać, że tym smutnym i okropnym widokiem jaki teraz przedstawia, jestem przygnębiony zupełnie; pisząc do ciebie, nie chciałbym pozbyć się téj dotkliwéj boleści, ale tylko podzielić się nią z tobą.

Klasztor św. Damiana ma być wkrótce zamknięty. Byłem w tym klasztorze 15 grudnia w chwili, gdy zakonnicy otrzymali rozkaz opuszczenia go na zawsze. Co za okropny cios dla nich! Żaden już z nich podobno w nim nie pozostanie. I oto ów słynny klasztor, któremu św. dziewica Klara wsparta przez naszego czcigodnego Patryjarchę, nadała regułę, który tyle całemu światu bohaterek wychował, będzie opuszczony, a może nawet zbezczeszczony. Poszedłem ze znajomym ci księdzem pomodlić się przed Najświętszym Sakramentem; potym chcieliśmy pożegnać te mury święte; ucałowaliśmy monstrancyją ze słoniowéj kości, którą święta Klara pokonała Saracenów oblegających klasztor, także dzwonek odrębnego i osobliwego dźwięku, którym Siostry na modlitwę zwoływała, stale prostego kształtu, wreszcie te poważne i od pięciu wieków nienaruszone podwoje, oraz stół, który zdobi dotychczas refektarz naszych zakonników. Podziwialiśmy z terasy, na któréj często święta Dziewica przebywała, równinę Assyżu, tak zwane *Piano di Assisi*. Słońce świeciło w całym blasku i okazałości, żadna chmurka nie zaciemniała nieba, a przecież wszystko nam się smutnym wydało, bo pewną jest rzeczą, że nieraz rzeczywistość nie zewnątrz nas, lecz w nas samych się znajduje. Schodząc upadliśmy na kolana i modliliśmy się długo po za chórem, na tym miejscu, gdzie pierwsze na wieczny spoczynek składano Klaryski. Wiesz, że rozchodzi się stamtąd przez szpary pomiędzy flisami woń niezrównana. Przed wyjazdem uścisnęliśmy Ojców zalanych łzami. Przy drzwiach siedział na kamiennéj ławeczce z twarzą w rękach ukrytą, stary braciszek, który nam poprzednio pokazywał relikwije. Gdym go lekko trącił, podniósł głowę. Oczy miał suche, ale tak do mnie przemówił: Ach biedny ja biedny, myślałem tutaj złożyć swe kości....

Klasztor Świętéj Maryji Anielskiéj, który żywo nietylko czcigodnego Patryjarchę, ale także świętego Bonawenturę przypomina, został również zniesiony. Rząd króla Wiktora Emmanuela zamieni go na koszary. Kościół zaś tak obszérny i wzniesiony kosztem chrześcijańskiéj pobożności, przekazany proboszczowi i to z łaski tylko, chociaż zawsze nosił tytuł kościoła parafijalnego. O gdybyś widział tych biédnych Minorytów, ile tam smutku, ile łez! Żadnéj jednakże nie usłyszałeś skargi, żadnego szemrania. Mieszkańcom, którzy potępiają ucisk obecny, i wyrażają się z nienawiścią i oburzeniem o swym królu, o ministrach i urzędnikach nasyłanych im z Florencyji, zalecają oni nieustannie miłość i poddanie się wyrokom bożym. Za pomocą dobrowolnych datków nabyli wypędzeni Minoryci w bli-

zkości kościoła dom, w którym pozostanie jeden z nich jako proboszcz wraz z trzydziestu zakonnikami. Stu dwudziestu zaś, to jest reszta, uda się dokąd ich zaniesie miłosierdzie boże. Proboszcz i ci, którzy pozostaną, będą musieli porzucić habit zakonny, a przywdziać natomiast czarną suknię świeckich kapłanów.

Ach, gdybyś wiedział, kochany przyjacielu, jak mi miły mój habit!.... Zazdroszczę ci mojéj sukni kapucyńskiéj, mówił do mnie ksiądz mój towarzysz, i pojmuję że ją prześladowanie niebieskim otacza blaskiem. I ów zacny i bogobojny kapłan całował z uniesieniem mój habit,

Sacro Convento, ten wspaniały pomnik, ten skarb gotyckiéj architektury, to muzeum, gdzie pędzel Cimabuego i Giotta skreślił po mistrzowsku cierpienia i chwałę Chrystusa Pana i Jego Wyznawcy św. Franciszka, pozostawiono jeszcze tymczasowo Franciszkanom, ale pod tym warunkiem że zrzucą ze siebie ubiór zakonny. Chamuję w sobie uczucie zgrozy, które wywołuje we mnie ta nienawiść szatańska rządu włoskiego ku sukni zakonnéj, i proszę Boga, by mu tego nie chciał pamiętać.

Zachowanie *Sacro Convento* zawdzięczają tu wysokiemu tylko wpływowi z Paryża. Dostojnik kościoła, ksiądz Lucyan Bonaparte, ulegając własnéj pobożności i prośbom licznych swych krewnych we Włoszech, miał napisać do króla Wiktora Emanuela list, błagając go o zachowanie *Sacro-Convento*, skutkiem czego król sam podobno nalegał, aby wyjątkowo klasztor ten został zachowany.

Mały kościółek w *Riotorto*, na równinie Assyżu zbudowany tak słynny i znany, bo w nim św. Franciszek swą regułę ułożył, także nie będzie zamknięty, jako należący do *Sacro Convento*. Dwóch lub trzech w nim pozostanie zakonników, z zastrzeżeniem jednak, że po świecku nosić się będą.

Co się tyczy kościoła zwanego *Chiesa Nuova*, ponieważ został on przez Filipa II zbudowany, i że stąd Hiszpanija rości słusznie pewne prawa do niego, nic jeszcze względem niego nie postanowiono.

Oto, drogi przyjacielu, co się stało z temi wielkiemi pomnikami cywilizacyji, które wznieśli, sławą okryli i zachowali nam przodkowie nasi.

Zrobiłem wycieczkę do *Loretto*. Ludność była tam tak poruszona wiadomością o konfiskacie dóbr należących do *Santa Casa*, że się obawiano znacznych rozruchów. Widziałem na własne oczy ludzi rozpaczą uniesionych, a będąc w bazylice, nie mogłem się uwolnić od roztargnienia, które mi sprawiło wzywanie głośne w czasie mszy św. Matki Bozkiéj, Świętych Pańskich i Zbawiciela naszego, przez miejscowe niewiasty, błagające o zachowanie tego świętego przybytku. —

Jestto bolesne zaślepienie rządu włoskiego, który wszelkiemi siłami usiłuje niweczyć to wszystko, co lud czcią i szacunkiem otacza.

Nasi zakonnicy w Loretto nie mogą także, zanim i ich klasztor zniesionym nie będzie, nosić swojego zakonnego ubioru.

Przejeżdzając przez Foligno, wstąpiłem do kościoła świętego Franciszka. Nie ma tam już Franciszkanów. Proboszcz smutny i wiekiem pochylony odprawia w nim nabożeństwo; sam jeden ma do pomocy biednego chłopca, który pełni obowiązki kościelnego. Kurzawa ukazuje się już w téj wspaniałéj świątyni, gdzie spoczywają ciała błogosławionych: Angeli z Foligno i Angeliki, a także dwóch Franciszkanów męczenników. . . "

Zakonnik, który te smutne przesyła wiadomości, nadmienia, że widział w Rzymie jenerała swojego Zakonu, to jest jenerała Kapucynów, do którego należy; i z jego ust słyszał, że 8000 Kapucynów jest obecnie pozbawionych przez rząd króla Wiktora Emmanuela, wszelkiego przytułku, schronienia, a nawet strawy codziennéj. Pomiędzy temi nieszczęśliwemi wielu się starców znajduje, wielu także słabych i schorzałych, którzy w tym życiu modlitwą jedynie zająć się mogą. Prawda, że modlitwę rząd włoski za bardzo nizko ceni, za próżniactwo uważa; kiedyś jednakże zwróci się ona przeciwko niemu jako miecz ognisty i karzący w ręku Boga sprawiedliwego. Zakonowi Kapucynów odebrano dotąd 529 klasztorów. —

Tonnello tymczasem ma się układać w Rzymie i przekonać Ojca św., że rząd włoski pragnie szczérze ugody.

Śmierć Ojca Villefort.

Pod koniec zeszłego roku umarł w Rzymie w domu głównym OO. Jezujitów francuzki Jezujita O. Filip Villefort. Liczył on sześćdziesiąt kilka lat życia, z których trzydzieści przepędzonych w Rzymie. Był to prawdopodobnie najznamienitszy spowiednik naszych czasów, a spowiadał niezmordowanie. Wielu Polaków zawdzięcza mu nawrócenie, albo utwierdzenie w dobrym, wielu zrozumienie powołania. Między penitentami miał i takich, których proces beatyfikacyjny już się rozpoczął, jak np. Wielebny Libermann. Cichy, pokorny, pracowity, szczególniéj ukochał ubogich; można go było o każdéj porze w słotę czy w upał spotkać na uliczkach zamieszkałych przez najmniéj dostatnich. Długi czas przewodniczył założonéj przez siebie w Rzymie konferencyji cudzoziemskiéj Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Przy dzisiejszym jenerale zakonu Jezujitów O. Villefort sprawował przez lat kilka obowiązki asystenta francuzkiego. Umarł jeśli nie ze starości, to z wycieńczenia. Żałują go wszyscy, a wdzięczny lud rzymski utrzymuje, iż to święty, i o cudach wspomina. Kiedy ciało wystawiono po śmierci, tłumy cisnęły się całować ręce i nogi zmarłego. Wpływ takich ludzi i po śmierci nie ustaje. — Wkrótce nieco więcéj szczegółów będziemy mogli podać o O.Villefort.

Anglija. Kanonik Oakeley, jeden z najznakomitszych oksfordzkich konwertytów, miał w kościele Oratorijanów szereg mów o „stanie i przyszłości katolicyzmu w Angliji." Zasługuje na uwagę ta okoliczność, że mimo rozlicznych ważnych spraw politycznych, które obecnie zaprzątają gazeciarstwo, poważne organa prasy, a na czele *Times* żywo zajmują się kwestyjami kościelnemi, jako to: doczesną władzą pzpieża, kościołem irlandzkim, tendencyjami katolickiemi objawiającemi się w Anglikalizmie i t. d. W ogólności sprawy te rozbierają teraz z większą znajomością rzeczy, z większym spokojem i z większą przychylnością dla Kościoła katolickiego, aniżeli przed kilkunastu laty. W Irlandyji zwłaszcza coraz więcéj znajduje zwolenników myśl równouprawnienia Kościoła katolickiego z anglikańskim i oddania pierwszemu pewnéj części dóbr kościelnych. Młody Oxfordczyk, człowiek zasad czysto anglikańskich i konserwatywnych, pan Usshler, w broszurze, która znaczny znalazła rozgłos, poleca uregulowanie stósunków kościelnych w Irlandyji podług wzoru pruskiego, do czego wiele zebrał materyjału w czasie swéj umyślnie w tym celu podjętéj podróży w prowincyjach nadreńskich. — Zeszłego miesiąca po wszystkich kościołach katolickich w Angliji odbyły się publiczne modły za Ojca św., które biskupi osobnemi okólnikami rozporządzili. *Times* i inne gazety komentują list pasterski arcybiskupa Manninga. W liście tym dostojny arcybiskup zastanawia się nad znaczeniem doczesnéj niepodległości papieża co do wolności Kościoła. Arcybiskup wypowiada otwarcie swe przekonanie, że według ludzkiéj rachuby papież zostanie odarty z swéj władzy.

2. Dr. Ukatorne, biskup z Birmingham, poświęcił nowy kościół katolicki w mieście Stratford-upor-Aron, w którym się Shakespeare urodził. W kościele może się pomieścić 3000 wiernych.

DOKUMENTA.

Ks. JAN NEPOMUCEN

z Bozkiego zmiłowania i z łaski św. Stolicy Apostolskiéj

Biskup Chełmiński,

św. teologiji doktor i t. d.

Wielebnemu Duchowieństwu i Wszystkim Wiernym Swym Dyecezanom pokój, łaska i błogosławieństwo od Boga Ojca przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Z przyszłą niedzielą rozpoczynamy rok kościelny. Zapowiadając Wam dzisiaj, Najmilsi Dyecezanie! tę uroczystość pozdrawiam Was serdecznie. Dziewiąty już rok minął, kiedym z łaski Najwyższego objął rządy dyecezyji tutejszéj, a patrząc na czas upłyniony wychwalam przedewszystkim i korzę się przed Majestatem Bozkim dziękując Mu za miłosierdzie i za wszystkie łaski wcale niezasłużone, które niezawodnie i za Waszém skuteczném wstawieniem się odebrałem. One to jedynie mdlejące ramiona Moje podtrzymywały i podawały otuchy i odwagi, iż mi się udało mimo tak licznych ogólnych klęsk i nawiedzeń nie jedno dobre dzieło przeprowadzić ku większéj chwale Bozkiéj, ku dobru tak ukochanéj przezemnie dyecezyji Chełmińskiéj i ku Waszému zbawieniu.

Jako siedemdziesięcio dwuletni starzec stojąc już niejako nad grobem pragnę być rozwiązanym, a przez to uwolnionym od ciężkiéj odpowiedzialności Mych rządów Arcypasterskich. Czuję bowiem słabiejące Me siły, gdy tymczasem przychodzi do coraz uporczywszéj i trudniejszéj walki o utrzymanie i pomnożenie chwały Bozkiéj.

Przecież dzisiaj odzywam się do Was z sercem przepełnioném radością, ponieważ dozwolono Mi, już niejako w jedenastéj godzinie życia mego, z natchnienia Ducha św. Wam, Najmilsi Dyecezanie! pamiątkę zostawić, którąby tak dla mnie, co daj, Boże! była przyczyną wiecznéj radości, jak dla Was skarbnicą łask najobfitszych i pociechy niebieskiéj nie tylko teraz, ale nawet i wtenczas, kiedy już między Wami nie będę.

Jakiż zaś piękniéjszy i droższy upominek mógłby Wam pozostawić od wskazania Wam sposobu, w jaki najpewniéj znajdziecie cudowne dla siebie źródło nieprzebranéj łaski i miłosierdzia? Zródło to jest oraz przedmiotem naszéj czci, nadzieji i miłości; jest to Pan Jezus utajony w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza.

Już prawie po wszystkich dyecezyjach na całéj kuli ziemskiéj istnieje związek pobożnych chrześcijan na cześć i uwielbienie tego Przenajświętszego Sakramentu. W Nim to nieustanne sobie Pan Jezus między nami mieszkanie obrał; nieustanne też przed Nim ci pobożni zanoszą modły, serca swe i wszystko Jemu ofiarując. Jako niegdyś aniołowie w stajence Betleemskiéj Bozkie dzieciątko kornie otaczali, jako ciągle i po wszystkie wieki przed tronem Najwyższego dwadzieścia i czterech starszych (Obj. IV, 4) z wielu tysięcy tysięcy aniołami barankowi niewinnemu pokłon oddawają i bez przestanku: Święty, Święty, Święty (Obj. IV, 7) wyśpiewują; podobnie tworzy też tak nazwana: *„nieustanna adoracyja“* niejako jednę ciągłą modlitwę przed Przenajświętszym Sakramentem, która biorąc początek w kościele katedralnym, téj matce wszystkich kościołów parafijalnych, przechodzi od kościoła do kościoła, a zatem ze serca w serce, godzina po godzinie, dzień po dniu, całą dyecezyję, aż wreszcie znów do katedry wraca.

Owoż tym pięknym modlitewnym węzłem zamyślam i Ja, Najmilsi Dyecezanie! serca Wasze połączyć zaprowadzając taką nieustanną adoracyją i w dyecezyji naszéj. Sami poznawszy to pobożne ćwiczenie chętnie z pewnością wykonywać je będziecie.

Albowiem z pierwszém już obudzeniem się wiary w sercach Waszych uczuliście niezawodnie w sobie pociąg niepowstrzymany do tego przybytku Pańskiego, gdzie Wasz Bóg i Zbawiciel, pod niepozorną postacią chleba Swą chwałę i Swój Majestat (przed którym Cherubinowie i Serafinowie na swe oblicza padają), ukrywa i z miłości nieograniczonéj ku nam i w posłuszeństwie pokorném ku Ojcu Swemu ciągle przebywa, wykonywając zarazem przyrzeczenie Swoje dane uczniom, w czasie rozłączenia się z nimi, gdy mówił: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. XXVIII, 20).

Z tego to świętego przybytku woła na Was bez przestanku w miłości nieprzebranéj: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja Was ochłodzę“ (Mat. XI, 28.)

Dla téj świętéj miłości pociągającéj wszystkich do siebie przywykliście już dawno, Najmilsi Dyecezanie! we wielorakich Waszych potrzebach i we wszystkich dolegliwościach, z prośbami i modłami: o doczesne i wieczne szczęście, o życie i śmierć tu do Niego się udawać. On zawsze gotów i mocen jest nas wesprzeć, pocieszyć, uzdrowić i potoki łask Swojich we wszystkie serca spuścić, które się do Niego zbliżają ze czcią i stałą ufnością, z uwielbieniem i gorącą i synowską miłością.

Ażali może być coś wznioślejszego na niebie i na ziemi od tego przenajświętszego Sakramentu? coś cudowniejszego od samego Pana Jezusa utajonego? coś milszego od Ciała i Krwi Pańskiéj dającéj nam żywot wieczny? A przecież to wszystko, Najmilsi moji! ofiarował nam Zbawiciel nasz ukochany. Jeżeli więc *tyle* od Niego odebraliśmy, pytam się, cóż my *Jemu* mamy ofiarować? Odpowiedź nie trudna, gdyż wiecie, że On niczego innego nie pragnie, nic innego Mu się nie podoba, nic nie wynagradza, jak tylko miłość wzajemną. Tylko dla pozyskania téj miłości stał się człowiekiem; tylko dla niéj sam Siebie za pokarm podaje, abyśmy w Nim mieszkali, a On w nas. (Jan VI, 57).

Wszakże sam zaręcza, że puścił ogień na ziemię, aby był zapalon (Łuk. XII, 49), aby zapalił serca Wasze do oddania Mu choć w cząstce miłość za miłość.

Przyjmijmy zatém wdzięcznie i ochoczo ten ogień niebieski, aby nas bardziéj oczyszczał; podtrzymujmy go, ile w naszych siłach, i starajmy się go doprowadzić do coraz większéj mocy, abyśmy *jego* płomieniem ożywieni wszystkich grzechów się wystrzegali i zawsze świętszymi się stawali. Ten ogień bowiem niebieski ma rozpłomienić serca nasze do coraz gorętszéj miłości Boga i bliźniego, ma nas zaprawić do każdéj cnoty, tak iżby we wszystkich członkach t. j. w Kościele Bożym zakwitły prawdziwa pobożność i cnota, pokora i czystość, miłosierdzie i cierpliwość, pokój i zgoda; słowem iżby zapanowała między nami świętobliwość w myślach, słowach i uczynkach, a tak wedle psalmisty „odnowiło się oblicze ziemi.“ (Ps. 103, 29.)

Wszelako zaszczepił i szatan na ziemi, od czasu swego kłamstwa w raju, ogień piekielny, a djabelski ten płomień wyrządzał i jeszcze ciągle wyrządza niezliczone spustoszenia i zbrodnie. Czyż i w dzisiejszych czasach z przestrachem i z boleścią nie spostrzegamy skutków tego piekielnego żaru w rozlicznych grzechach i nieczystych żądzach, w niedowiarstwie i kacerstwie nie tylko osób pojedyńczych i rodzin, ale nawet gmin i państw całych? Ze strachem i z drzeniem tylko oczekiwać możemy dnia sądnego patrząc na te prawdziwie szatańskie podstępy, na tak częste oszukaństwa i krzywoprzysięztwa i na wszystkie inne grzechy i zbrodnie.

Któż powstrzyma tę szerzącą się zarazę tylorakich zgorszeń i zagłady wszystkiego, co jest dobre i święte? któż wyrwie nas i zabezpieczy od téj przepaści grzechowéj? Nie inny, Najmilsi moji! ale tylko sam Zbawiciel pocieszający nas temi słowy: „Nie bójcie się, małe stado! albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo“ (Łuk. XII, 32). Wszakże jeszcze przebywa między nami ten sam Zbawiciel pełen łaski i prawdy, który powiedział: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi.“ (Mat. XXVIII, 18). Wszakże dobry ten pastérz jeszcze ciągle swéj trzódki i wpośród wilków strzeże, aby żadnéj szkody nie

poniosła. Wszakże dobry ten pastérz jeszcze ciągle przez swego zastępcę na stolicy Piotrowéj i przez Biskupów w połączeniu z wiernymi kapłanami, którym to zarazem trzoda Pańska powierzona, wyprowadza owieczki swe na zdrowe pastwiska i daje im swoje ciało za pokarm i swoją krew za napój, aby kto pożywa ciało Jego i pije Jego krew miał żywot wieczny i był wskrzeszon przez Niego w dzień ostatni (Jan VI, 54.)

Owoż Najmilsi Dyecezanie! okażmy się wdzięcznymi za tyle niewypowiedzianych łask i dobrodziejstw łącząc się w bractwie „nieustannéj adoracyji" do ciągłéj czci i uwielbienia Przenajśw. Sakramentu, abyśmy odtąd wspólnie ten ogień miłości Bozkiéj w sobie podtrzymywali i pomnażali.

Wasi Proboszczowie wskażą Wam czas, który dla każdéj parafiji z osobna do udziału w „nieustannéj adoracyji" przeznaczyłem.

Czas ten powinien dla wszystkich parafijan być szczególną uroczystością, czasem modlitwy i pokuty, bo tylko w takim razie sprowadzi szczególne łaski, jakich teraz właśnie potrzebujemy. Albowiem zewsząd wiara nasza święta i cnota zagrożona, a przeciwnik nasz djabeł srożéj niż zwykle jako lew ryczący krąży szukając kogoby pożarł" (I. Piotr. V, 8).

Dla tego to téż więcéj niż zwykle i serdeczniéj i wytrwaléj modlić się trzeba, a zwłaszcza *wspólnie*, abyśmy nie weszli w pokuszenie.

Gorąco i wytrwale módlcie się zatém najprzód Wy, kapłani! wybrani stróże Przenajśw. Sakramentu, którzyście obowiązani powierzoną Wam trzodę napominać, pouczać, a przedewszystkiém przykładem własnym do dobrego zachęcać. A że tylko co ze serca pochodzi, do serca też przechodzi, przeto nawiedzajcież często ten Przenajśw. Sakrament, szukając u Niego natchnienia, miłości i żarliwości w służbie Bożéj: będzie to Bogu na chwałę, Wam na pociechę, a parafijanom na zbawienny pożytek.

Gorąco i wytrwale módlcie się też i Wy, Najmilsi Dyecezanie! przed Przenajświęt. Sakramentem o tę najlepszą cząstkę, która nam jedynie potrzebna, a którą Maryja wybrała (Luc. X., 42); proście i błagajcie tu Boga o pokój i zgodę, o cnotę i błogosławieństwo w domach Waszych; proście Go o pomoc, aby pracowitość i rządność między Wami się zakorzeniła, abyście dzieci Wasze wychowywali w karności i posłuszeństwie, w niewinności i czystości, abyście sami się ubezpieczyli od wzmagającéj się zarazy grzechowéj wzbudzając często akty wiary, nadzieji i miłości.

Gorąco i wytrwale się módlcie za Ojca świętego, aby pod szczególną opieką Bozką mógł spokojnie Kościołem jako zastępca Chrystusowy rządzić i od niego oddalać wszelkie zamachy nieprzyjacielskie.

Gorąco i wytrwale się módlcie za wszystkich Biskupów i kapłanów, aby oświeceni i wzmocnieni łaską Ducha św., swe trudne obowiązki, połączone ze straszną odpowiedzialnością przed Bogiem, wiernie i świętobliwie wykonywali.

Módlcie się też za króla Jegomości jako od Boga nad nami postawionego, aby mu światła i mocy udzielił do panowania w pokoju chrześcijańskim, w sprawiedliwości i bogobojności.

Pamiętajcie również w modłach Waszych i o najgłówniejszych ogólnych potrzebach kościoła. Błagajcie więc Boga: o pokój i zgodę między narodami chrześcijańskiemi, o jedność we wierze św., o nawrócenie grzeszników.

Nakoniec powinniśmy przy téj sposobności się starać wynagradzać te wzgardy i zniewagi, jakie Pan Jezus w tym Sakramencie ponosił i jeszcze ponosi nie tylko, o zgrozo! przez świętokradzkie łupieztwa w świątyniach pańskich popełnione, ale i przez świętokradzkie komunie i oziębłość, przez przekleństwa, złorzeczenia i inne zniewagi złych chrześcijan. Któż w stanie o tylu zbrodniach i grzechach pomyśleć, a nie zapłakać nad tą ślepotą ludzką, a nie uczuć w sobie popędu do zadosyć uczynienia, do wynagrodzenia tych zniewag?

Przeto usłuchajcie, Najmilsi Dyecezanie! ojcowskiego głosu i zawezwania Biskupa Waszego i gromadźcie się licznie w kościołach Waszych na „nieustanną adoracyją" Przenajświętszego Sakramentu, skoro na Was koléj przyjdzie; wychwalajcie w pieniach i modłach Jego miłość niepojętą ku nam; ofiarujcie Mu serca Wasze, a pociągnie je ku Sobie, a spuści w nie ogień miłości Boga i miłości bratniéj, a udzieli Wam łask tyle, że kiedyś przypuszczeni będziecie do oglądania twarzą w twarz tego Pana Zastępów i do wiecznéj Jego chwały.

Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

W szczególności zaś rozporządzamy co następuje:

1) Nieustanna adoracyja tak podzieli się na wszystkie kościoły dyecezyji Chełmińskiéj, że odtąd w niéj bez przestanku dzień i noc przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem odprawiać się będą wspólne modlitwy.

Z pierwszą niedzielą Adwentową tego roku rozpocznie się to nabożeństwo w tutejszym katedralnym kościele i przejdzie ztąd dnia następnego do innego kościoła i tak daléj zawsze o pewnéj godzinie do innego przez cały rok, aż wreszcie o tym samym czasie, co i tego roku, na nowo w tumie się zacznie.

Jak długo w każdym kościele i kiedy się to nabożeństwo ma odprawić dokładnie wskaże osobny na ten cel sporządzony kalendarzyk nieustannéj adoracyji.

2) Księża Proboszczowie tak urządzą przypadającą na ich kościoły nieustanną adoracyją, że w każdym czasie jéj trwania przynajmniéj kilku parafijan przed Przenajświętszym Sakramentem modlić się będzie. Pouczyć więc trzeba, aby się parafijanie czy to wedle stanów (młodzieńce, panny, dzieci szkólne, mężowie, żony) czy to wedle bractw różnych; czy też wedle wsi lub ulic, czy też inny sposób odmieniali.

Oprócz modlitwy zwłaszcza wspólnéj mogą też być pieśni stósowne odśpiewywane.

3) Przypada w którym kościele nieustanna adoracyja na święto lub niedzielę, natenczas opuszcza się kazanie i katecheza, aby nie było przerwy w modlitwie.

W dnie powszednie zaleca się w czasie dogodnym odprawienie sumy.

Msze śś. żałobne nie mogą być w czasie adoracyji odprawiane; przenoszą się więc na dzień następny lub późniejszy odpowiednio do rubryk.

4) W Wielki czwartek, piątek i sobotę nie może być wystawienia Przenajświętszego Sakramentu; przeto pasyjne nabożeństwo odprawia się w te dni jak zwykle.

Podobnie nie może być wystawienia w czasie nieszporów żałobnych w uroczystość Wszystkich Świętych.

W Dzień Zaduszny wystawia się Przenajświętszy Sakramenz błogosławieństwem uroczystem dopiero po nabożeństwie żałobnym; odkąd znowu nieustanna adoracyja się odbywa w sposób zwyczajny.

5) Gdzie nieustanna adoracyja na czterdziesto-godzinne nabożeństwo przypada, tam łączą się obydwa nabożeństwa, a po ukończoném czterdziestogodzinném nabożeństwie trwa daléj adoracyja aż do końca wedle przepisu wyżéj podanego.

6) W każdym kościele powinien być parafijanom początek adoracyji we wieczór poprzedni dzwonieniem we wszystkie dzwony, a w niedzielę poprzedzającą z ambony uroczyście zapowiedziany.

7) Podobnie i na samo rozpoczęcie się adoracyji mają być parafijanie dzwonieniem we wszystkie dzwony zawezwani.

Nabożeństwo to rozpoczyna się od zwykłego wystawienia Przenajświętszego Sakramentu, poczem następuje procesyja uroczysta, a po niéj błogosławieństwo jak zwyczajnie. Wszelako procesyja może się téż w razie potrzeby zamiast na początku przy zakończeniu adoracyji odbyć.

8) Na zakończenie odśpiewa się najprzód ze wstępnemi zwrotkami modlitwa pro gratiarum actione cum commemoratione Sanctissimi, potem: „Przed tak wielkim Sakramentem", a nakoniec udziela się błogosławieństwo.

9) Przed rozpoczęciem adoracyji nocnéj powinien być Przenajświętszy Sakrament schowany; przecież mają przez całą noc na ołtarzu około przybytku Pańskiego przynajmniéj dwie palące się świece jarzęce pozostać, skoro tylko wystarczająca liczba pobożnych parafijan do adoracyji nocnéj da się zebrać.

Adoracyja nocna rozpoczyna się od 1 maja aż do 31 września o 8 godzinie wieczornéj i trwa zawsze aż do 6 godz. z rana.

10) Do nocnéj adoracyji mogą tylko być osoby stateczne wybrane: i to na każdą godzinę nocną *przynajmniéj cztery*.

Gdzie niepodobna dla różnych bądź to miejscowych bądź to czasowych przeszkód nocnéj adoracyji w *kościele* urządzić, tam wybiera się kilkanaście pobożnych parafijan do adoracyji domowéj oznaczając każdéj osobie godzinę, w któréj się w mieszkaniu swojém do Przenajświętszego Sakramentu modlić powinna.

11) Niniejszy list pasterski ma być w ostatnią niedzielę po Świątkach we wszystkich kościołach i kaplicach, gdzie się nabożeństwo odprawia, z kazalnic wiernym odczytany i w odpowiedni sposób objaśniony.

Nadto rozporządzamy, aby kapłani corocznie w każdym kościele, gdzie się nieustanna adoracyja ma rozpocząć, w niedzielę poprzedzającą parafijanom tak znaczenie jako i sposób odprawiania tego nabożeństwa dokładnie wyłożyli i wszystkich do gorliwego udziału zachęcili.

Dan w Pelplinie w mieszkaniu Naszém Biskupiém w uroczystość św. Urszuli dnia 26 października 1866 r.

† **Ks. Jan Nepomucen.**

OD REDAKCYJI.

W bieżącym kwartale pomnożyła się nam znacznie liczba abonentów. Będzie to dla nas bodźcem, żeby pismo nasze coraz to bardziéj podnosić przez zamieszczanie rzeczy mających istotną wartość. Radzibyśmy rozszerzyć zakres *Tygodnika* tymczasowo przez półarkuszowe dodatki; późniéj, skoro tylko więcéj przybędzie prenumeratorów, będziemy dawali i całe arkusze nie podwyższając ceny prenumeraty.

Tym z szanownych abonentów, którzy się nieco późniéj zaprenumerowali na poczcie, donosimy, że piérwsze dwa numera *Tygodnika* już są wyczerpnięte. Gotowi jesteśmy zrobić drugie ich wydanie, jeśli zbierze się odpowiednia liczba nowo przystępujących abonentów, żeby módz pokryć koszta powtórnego druku.

Miłą dzielimy się z czytelnikami naszymi wiadomością, że wreszcie udało nam się pozyskać dla *Tygodnika katol.* stałych korespondentów w *Rzymie* i *Paryżu*. Nie potrzebujemy tu dodawać, że przez to pismo nasze znacznie się podniesie, ile że korespondencyje nasze płynąć będą z poważnych źródeł. Korespondent rzymski obeznany dobrze ze sprawami rzymskiemi, będzie prostował wszelkie bałamutne wieści rozsiewane po niektórych czasopismach naszych; listy jego będą antidotum przeciw niechętnym, tendencyjnym doniesieniom znanego korespondenta rzymskiego do dzienników polskich. Na te korespondencyje (dziś już dwie podajemy) zwracamy baczną uwagę czytelników naszych. Nie mniéj ważne rzeczy zawiera korespondencyja z Paryża, napisana piórem wprawnym i zręcznym. Raz po raz, jak to już zapowiedzieliśmy, odbierać będziemy listy z Litwy. Dziś podajemy już drugi z koleji. Napisany on jest z wielkim uczuciem; w końcu zawiera gorącą prośbę do wszystkich katolików Polaków w naszym W. Księztwie. Mamy nadzieję, że prośba ta płynąca z gorącego serca, w części przynajmniéj uwzględnioną będzie.

Na ostatek upraszamy wszystkich szczérze nam życzliwych, żeby zechcieli zasilać nas od czasu do czasu doniesieniami z pojedyńczych dekanatów o rzeczach nie mających wyłącznie miejscowego znaczenia, tudzież, żeby dla pisma naszego jednali jak najwięcéj przychylnych umysłów. Viribus unitis!...

Ponownie oświadczamy, że numera *trzeciego* kwartału r. z. już wyczerpnięte zupełnie, i dla tego reklam odnoszących się do owego ćwierćrocza nie możemy uwzględnić. Innne numera na żądanie przesyłać będziemy.

Tygodnik katolicki

rozpoczyna z bieżącym kwartałem osmy swój rocznik. Prenumeratę wciąż się jeszcze przyjmuje. Prenumerata w całym państwie pruskim wynosi na pocztach 1 tal. Abonenci w Galicyji za przesłanie 2 fl. w. a. odbierać będą *Tygodnik* drogą pocztową franko. Wszelkie przesyłki pieniędzy i listów uskuteczniać odtąd należy pod adresem *Redakcyji Tygodnika*, Poznań, Nowy Rynek Nr. 16.

Ważna praca p. Maurycego Dzieduszyckiego p. t.: *Święty Stanisław biskup krakowski wobec dzisiejszéj dziejowéj krytyki*, Lwów 1865, str. 112. jest do nabycia za pośrednictwem Redakcyji *Tygodnika*. Egzemplarz po 5 srg.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.